Rok IV. 25 marca 1931. Nr. 5.



Z nadejściem wiosny znowu rozpoczną się prace na drogach, które łączą poszczególne miejscowości Polski szarą wstęgą, wijącą się wśród pól i lasów, nizin i gór.

NA TROPIE

Hasło dnia dzisiejszego.

Chociaż dzisiejszej epoki nie nazwiemy już „wiekiem książki" — to jednak i dziś książka jest niezbędną towarzyszką życia człowieka, posłanniczką idei i wyrazicielką dążenia do piękna. Nie przestała książka być łącznikiem między pokoleniami stwierdzającym, że umysł ludzki od najdawniejszych czasów torował drogi przez gęste zarośla niewiedzy ku stromym szczytom poznania. Wszak to dzięki książkom powstał gromadzony przez setki lat olbrzymi warsztat nauki nowoczesnej, dzięki nim czujemy się współwłaścicielami wszystkiego, co przemyślały i wytworzyły w dziedzinie ducha przeszłe pokolenia i nie potrzebujemy rozpoczynać badań ciągle na nowo i mozolnie wydzierać przyrodzie i historji każdej ich prawdy.

Jednak obok dzieł cennych, wartościowych, pięknych, wiele też zostało napisanych i wydanych książek, w niczem nie przyczyniających się swą wartością do ogólnej skarbnicy ludzkości. To też umiejętność wyboru książek, które się czyta i które się kupuje, jest bardzo ważna.

Muszą to być przedewszystkiem książki takie, o których śmieszną rzeczą byłoby powiedzieć, że się je „przeczytało" raz jeden i odłożyło na bok — książki o niezmiennej wartości, do których powraca się wielokroć, z których czerpie się siły duchowe i znajduje pomoc w różnych okolicznościach życia. Tu wymienić trzeba przedewszystkiem Pismo św., pozatem dzieła naszych wieszczów oraz arcydzieła literatury zagranicznej. Pozatem wskazówką w wyborze książek będą własne zamiłowania i zinteresowania, i poczucie wartości książki, które przy pewnej staranności w doborze lektury, wyrabiamy sobie z biegiem lat, tak że bez trudu rozróżniamy rzecz lichą od dzieła wartościowego. Tyle zaś jest dobrych i pięknych książek, że grzechem poprostu jest marnować czas i zatruwać sobie duszę czytaniem bezwartościowej tandety literackiej.

Książka odgrywa wielką rolę w życiu człowieka — dziś już nie możemy obejść się bez niej. Lecz naprawdę potrzebną i pożyteczną jest tylko dobra książka — dobra, to znaczy taka, która kształci, oświeca i uszlachetnia. Tej dobrej książki powinniśmy tak pragnąć, jak chleba powszedniego, o który prosimy w codziennej modlitwie.

O tem wszystkiem dobrze jest pomyśleć w „Miesiącu książki".

Ze świata skautowego.



Na terenach Jugosławji dzisiejszej już od roku 1911 było wiele prób postawienia na odpowiedniej wyżynie ruchu skautowego. Rezultaty prób były jednakowoż z wielu powodów bardzo słabe. Dopiero w 1921 roku został założony w Belgradzie Związek, który dziś liczy 10.000 skautów i skautek. W luźnym jedynie związku z centralą w Belgradzie pozostaje bardzo dobrze rozwijający się ruch w Slawonji. Stoi on wysoko pod względem ideowym i organizacyjnym. Jak już w „Na Tropie" pisaliśmy państwo popiera skauting bardzo silnie. Mundur, odznaki, nazwa są chronione prawnie. Nauczycielom i uczniom praca w skautingu jest specjalnie polecona, wszystkie zakłady i przedsiębiorstwa skautowe są wolne od podatku. Ubiegłego roku centrala urządziła w okolicy Belgradu pierwszy wielki obóz w którym wzięło udział około 3.000 skautów. Fotografja skauta Jugosłowiańskiego z Zagrzebia została zrobiona specjalnie dla „Na Tropie".

W CHARBINIE od roku 1918 istniał hufiec harcerski składający się z drużyny żeńskiej, męskie i wilczęcej. Niestety w ubiegłym roku został rozwiązany z powodu wyjazdu do kraju starszych harcerzy i braku sił kierowniczych.

MŁODY POLAK W NIEMCZECH jest pismem wydawanem w Berlinie już drugi rok. Czytając je widzimy jak intensywnie pracują nasi rodacy w Niemczech. Oczywiście — harcerstwo odgrywa w tej pracy ważną rolę.

BEZPŁATNIE TYDZIEŃ w KANDERSTEG może przepędzić ten kto otrzyma I. nagrodę w konkursie na okrzyk międzynarodowy, który byłby używany w Kandersteg w czasie zjazdu tegorocznego Rover — Scoutów. Na konkurs — oprócz okrzyków należy nadsyłać pieśni nadające się do śpiewania przez skautów różnych narodów t. zn. łatwe do przetłumaczenia. W refrenie powinno się powtarzać słowo Kandersteg.

DYREKTOR BIURA MIĘDZYNARODOWEGO MARTIN ogłasza w ostatnim Nr. „Scouter", że przybędzie na Jamboree do Pragi.

SZWECJA urządza od 10—21 lipca br. Wielki obóz narodowy — rodzaj narodowego Jamboree — w którym mają wziąć udział reprezentacja zagraniczne.

SKAUCI z KENET oczyścili brzegi rzeki ze śmieci i w ten sposób podnieśli piękno swojej okolicy.

SANECZKI z MOTOREM skonstruował młody skaut amerykański. Przeszło 60 klm. mogą one przebyć w ciągu godziny. Saneczki rozpowszechniły się w całej Ameryce.

W HIMALAJACH w osadzie Lehr 12.000 stóp ponad poziomem morza pracuje drużyna skautowa założona przez misjonarzy czeskich. Jest to chyba najwyżej w świecie pracująca drużyna.

JAMBOREE BUŁGARSKIE odbędzie się w połowie sierpnia roku 1931 na terenach, gdzie latem ub. r. obozowała 21 warszawska dr. harc., koło Warny. — Bułgarzy czynią usilne starania, aby ściągnąć do siebie uczestników wszechsłowiańskiego zlotu w Pradze. Kto jedzie z Polski?

JAMBOREE 1933 zaprząta już bardzo silnie władze naczelne poszczególnych organizacyj. Dotychczas nie zostało zadecydowane gdzie się ono odbędzie. Powszechnie wiadomo, że usilne starania czyni w tej sprawie Ameryka, na rzecz której ewentualnie ustąpiłaby Czechosłowacja, która zaprosiła Jamboree już dawniej do siebie. Ostatnio rozesłało Biuro Międzynarodowe kwestjonarjusz opierający się na liście Komisarza Zagranicznego Ameryki Mortimera, w którym ten ostatni pisze, iż Ameryka uważałaby dla siebie za przywilej gdyby Jamboree w 1933 mogło się u nich odbyć, że spodziewa się, iż przy zastosowaniu niezbyt licznych reprezentacyj wyjazd delegacyj europejskich byłby możliwy.

Dziś już mamy do zanotowania dwa bardzo charakterystyczne głosy w tej sprawie z których zwłaszcza pierwszy może przeważyć szalę, że Jamboree w Ameryce się nie odbędzie. Oto Rada Głównej Kwatery Ang. na ostatnich posiedzeniu zadecydowała, że z żalem będzie musiała odrzucić zaproszenie na Jamboree Amerykańskie z uwagi na koszta i długość czasu jakie wyjazd pochłonąłby. Zaś Czesi piszą: „nie jest wykluczone, że Amerykanie zrezygnują z urządzenia Jamboree światowego, a wówczas zaszczyt ten przypadnie w udziale Czechosłowacji. Generalną próbę tego będziemy mieli na Obozach Skautów Słowiańskich".

NASZ DAWNY PRZYJACIEL z OSLO, A. Melby, donosi nam, że w roku bieżącym w Norwegji były doskonałe warunki śnieżne to też wszyscy używali na nartach. Na 300 tys. mieszkańców Oslo do 80 tysięcy wyjeżdżało w niedzielę na narty. Przy takiej ilości zwolenników tego sportu zdarzało się oczywiście bardzo wiele wypadków. Wobec tego starsi skauci zorganizowali kolumny sanitarne, które miały istotnie wiele pracy i w swej szczytnej służbie zyskały sobie powszechną sympatję narciarzy.

ZURYCH ofiarował swoim skautom cały domek. Jego parter przeznaczono na izby i warsztaty dla drużyn, zaś na piętrze urządzono sypialnię na 50 łóżek, gdzie każdy przyjezdny skaut zaopatrzony w skautowy paszport może za minimalną opłatą otrzymać nocleg.

O BUCZU przynosi wiadomości pismo skautów słowackich „Bud Pripraveny" Zwraca uwagę na urządzenie poszczególnych pokoji przez firmy przemysłowe.

NA TROPIE

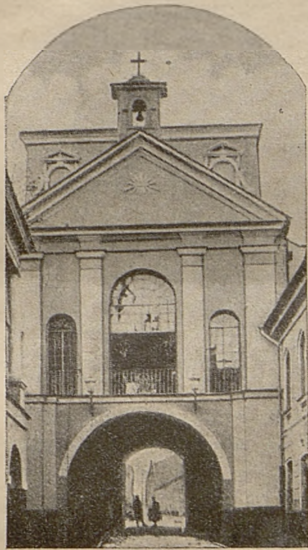
PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

ROK IV. CENA 50 GR.

KATOWICE

25 MARCA 1931 R. NR. 5.



Ostra Brama w Wilnie.

Ostra Brama.

Gorączkowy rytm życia miejskiego łagodnieje,
Uspokaja się — skupia — i cichą falą płynie
Przez klęczących postaci rozmodloną aleję
Pod Matki Miłosierdzia skromną, małą świątynię.

Na wietrze chwieją się światła płonących świec woskowych
W ich blasku złoto ozdób tak łagodnie się świeci,
Jakgdyby oczy Matki chciały słońca pył płowy
Rozsypać uciszeniem na korne głowy dzieci.

Jakby mistyczna wyspa wśród jarmarcznego zgiełku,
Wznosi się Ostra Brama: odświętna, niespodziana —
I w całokształtcie Wilna jest cudowną cegiełką
Dając w rozgwarze miasta oparcie stopom Pana.

H. Karszniewiczówna.

W dniu 19 marca cała Polska obchodziła uroczyście Imieniny Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Niepodległej Polski, oraz Pierwszego Protektora Związku Harcerstwa Polskiego.

On to w pozytywistyczne czasy po roku 1863 rzucił i zrealizował hasło czynu. On sprawił, że w r. 1905 ginący na ulicach Warszawy robotnik umierał z okrzykiem „niech żyje Polska“ na ustach. On w zawierusze wojennej podniósł oręż polski, aby go w Polsce Niepodległej przekuć na młot i lemiesz.

Jemu, Pierwszemu Żołnierzowi i Pierwszemu Budowniczemu Rzeczypospolitej i my staliśmy życzenia, aby w zdrowiu patrzał na rozkwit tego, co ponad swe życie i ponad wszelkie trudy ukochał — Polski Mocarstwowej.

Polska Mocarstwem.

Wiemy z historji, że były w przeszłości okresy, kiedy Polska jaśniała w glorji powszechnego poważania, kiedy uważana była za jedno z pierwszych w Europie mocarstw, z któ- rym najwięksi liczyli się monarchowie. Wiemy, że miała Polska swe wielkie idee, które czyniły ją pożytecznym członkiem wielkiej rodziny europejskich narodów. Było to wówczas, gdy Chrobry i mądry król Bolesław dążył do **zjednoczenia Słowian w jedną potęgę** i później, gdy Polska zdobywała sobie miano **muru chrześcijaństwa** — przez Unje i umacnianie granic wschodnich, stając się apostołem katolicyzmu i kultury zachodniej, której spokojnego rozwoju strzegła po za szańcem opancerzonych piersi swego rycerstwa.

Wraz z upadkiem moralnych wartości jej obywateli, upadała i Polska, aż przestała mieć znaczenie dla Europy, wytarta nawet z jej mapy. Wtedy to, w czasie niewoli, gdy dusza narodu dojrzewała w ogniu cierpień, budzi się znowu zrozumienie, że Polska ma rację bytu tylko wówczas, o ile **ogólnoludzkiej społeczności** przynosi jakieś **wartości,** o ile ma wobec niej jakieś **ważne zadanie do spełnienia.**

By móc jednak sprostać tym zadaniom, **nie możemy poprzestać** na tem tylko, że **Polska istnieje.** Musimy stworzyć z niej **taką potęgę,** bez której Europa nie mogłaby się obejść ani pod względem politycznym, czy gospodarczym, ani w rozwoju swej kultury.

Dziś, po latach upojenia własną niepodległością, powracamy myślą do owych lat świetności Polski, pragnąc ją widzieć również wielką, jak wówczas. Niepokoi nas, że wciąż jeszcze jesteśmy **przedmiotem** działań polityki europejskiej, że w wielu instytucjach, mających na celu rozwój kulturalny, czy gospodarczy Europy, brak naszych przedstawicieli, którzyby nasze zdobycze i nasze wartości, bynajmniej nie zapoznania godne, wnieśli do ogólnego dorobku.

Coraz silniej podnoszą się głosy, że **musimy tworzyć Polskę Mocarstwową.** Hasło to powinien podchwycić cały naród, bo wówczas tylko będziemy mogli być spokojni o nasz byt państwowy, wówczas tylko będziemy mogli uiścić się światu z powinności, jakie ciążą na nas za posiadane przez nas wartości duszy, umysłu i ciała.

Aby Polska została mocarstwem, musi przedewszystkiem zrównać się z potęgami Europy pod względem **kulturalnym, gospodarczym i politycznym,** musi dorobek swej pracy udostępnić innym.

Musimy więc **uczyć się** i dążyć do tego, by powstawało coraz więcej odpowiednich warsztatów pracy naukowej, gdyż tak często z powodu ich braku uczeni nasi pozostają w tyle za innymi, a z ich odkryć korzystają obcy. Musimy z **bezmiernych bogactw naszych zdolności artystycznych** czerpać pełniejszą garścią, musimy pracować nad ich rozwojem, aż póki z pośród nas nie wyjdą prawdziwe talenty, które rozpowszechnią na cały świat wartości naszej sztuki. Musimy, jeśli nie dziś, to na przyszłych naszych stanowiskach, wypowiedzieć bezwzględną walkę **analfabetyzmowi,** aby w niedalekiej już przyszłości nie było ani jednego obywatela Polski, nieumiejącego czytać i pisać. Musimy szerzyć zasady higjeny, rozpowszechniać zamiłowanie do czytania, dążyć do powiększenia w szerokich masach potrzeb wytworów cywilizacji.

Musimy na międzynarodowej arenie występować z inicjatywą w dziedzinie urządzeń kulturalnych, a nasza umiejętna propaganda musi przekonać cały świat o wartościach naszej kultury.

Pod względem gospodarczym trzeba nam podnieść **kulturę rolną,** aby ziemia nasza rodziła tyle i takiej jakości produkty, jakby to przy odpowiedniej uprawie osiągnąć można, przez co wyżywiłaby tych wszystkich swoich synów, którzy dziś emigrują w zamorskie krainy pracować na cudzej ziemi — dla chleba. Trzeba nam udoskonalić i wzbogacić nasz przemysł, głównie zaś przemysł, związany z rolnictwem, abyśmy jego płody odpowiednio przerobione puszczać mogli w świat. Trzeba budować tysiące kilometrów **dróg i linij kolejowych.** Trzeba **miasta** nasze, nawet te najmniejsze, zaopatrzyć w wodę, kanalizację i elektryczność, estetycznie je zabudować i ozdobić, porządnie wybrukować. Zły stan naszego zagospodarowania, cokolwiek mielibyśmy na jego wytłumaczenie, dzieli nas więcej od reszty Europy, niż setki kilometrów odległości.

Coraz silniej budzi się w nas świadomość, że **nie jesteśmy w świecie tem, czem być powinniśmy.** Świadomość ta powinna szybko przeniknąć wszystkie warstwy, całe społeczeństwo Polski od góry do dołu; od sfer rządzących, aż do szarych prostaczków; od starych i wytrawnych pracowników na niwie społecznej, aż po młodzież, która sercem tylko objąć może ogrom zadań, czekających spełnienia.

Młodzież! Garnąca się do ideałów i żądna czynu. Gorąca i pełna zapału. Młodzież, która u nas zawsze pierwsza podchwytywała każdą dobrą inicjatywę, by ją na swym sztandarze wypisać i walczyć o nią. Młodzież — kwiat naszego narodu, nadzieja naszej przyszłości! Dziś nam, młodym, krew w żyłach rozgrzewają te słowa:

Polska musi być Mocarstwem!

Oto hasło, które czeka, byśmy je rozgłośnym okrzykiem rozniešli po wszystkich krańcach Ojczyzny. Oto cel, który będziemy realizować, mierząc siły na zamiary, oto zew, którym nawoływać się będziemy do pracy, do czynu!

Polska musi wydobyć z siebie te wszystkie wartości, które uczynią ją niezbędnym członkiem społeczności ludzkiej i zapewnią jej mir wśród innych narodów! W szlachetnem współzawodnictwie pracy i genjuszu Polska musi zająć wybitne miejsce! W pochodzie świata do postępu Polska musi nieść swój sztandar na przedzie! Polska musi być Mocarstwem!

Binga.

W dniu 20 marca 1911 r. rozpoczął śp. Andrzej Małkowski i śp. Jerzy Grodyński pierwszy kurs skautowy we Lwowie i w Brzuchowicach pod Lwowem. Kurs ten był rozpoczęciem systematycznej pracy skautowej na ziemiach Polski. Od daty tej upływa właśnie 20 lat. Wówczas skauting polski zaczynał swą działalność pod hasłem wywalczenia niepodległości Ojczyźnie. Dziś, nie tracąc łączności ze swą szczytną przeszłością, harcerstwo przystępuje do budowy Polski Mocarstwowej.



Życie wewnętrzne.

Wśród wiru codziennego życia, wśród pogoni za radością i zaspokojeniem pragnień, nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jak wielką rolę w naszem życiu odgrywa życie wewnętrzne. A przecież nie wystarczy żyć w otaczającym nas świecie i przyjmować do wiadomości to, co się wokół dzieje, lecz musimy sami w pewien sposób układać nasz stosunek do tego życia, musimy tak czy inaczej reagować na to, co się wydarza.

Początkowo dzieje się to w małym zakresie i w ograniczony tylko sposób może dziecko wpływać na bieg swego życia — jednak nawet kilkoletni malec posiada już pewien zakres działania, pewną sferę obowiązków, w której nikt wyręczyć go nie może, a do której ustosunkowanie się może mieć znaczny wpływ na jego późniejsze życie. I zanim jeszcze mała osóbka dziecka zostanie porwana w tryby szkolnego i gromadnego życia, ma ono już swój świat zainteresowań i działań samodzielnych. Wiemy zaś dobrze wszyscy z własnych przejść, że nieraz wydarzenia pierwszego dzieciństwa najsilniej tkwią nam w pamięci i pozostawiają trwały ślad na naszem życiu wewnętrznem. Bo też istnieje ono w nas od pierwszej chwili świadomości, tylko nie zawsze zdajemy sobie z niego sprawę, nie zawsze umiemy je kształtować i kontrolować. O ile na bieg zewnętrznych wypadków życia stosunkowo wcześnie zaczynamy wpływać i kierujemy swemi sprawami z biegiem lat coraz samodzielniej, o tyle o życiu wewnętrznem najczęściej nie wiele wiemy, a cóż dopiero mówić o jego rozwijaniu i kształtowaniu. A przecież życie naszego „wnętrza", to najważniejsza część naszej istoty, to nasza niezaprzeczalna własność, której strzedz i którą kierować mamy prawo i obowiązek.

Otóż wszystko co spotyka nas w życiu, co nas otacza i nam się wydarza, ma wpływ na kształtowanie naszych poglądów, naszych uczuć, naszego stosunku do świata i ludzi. Zdarza się jednak często, że te same wypadki u różnych osób inną wywołują reakcję, inne budzą myśli i uczucia. Co dziwniejsze, nieraz jedna i ta sama osoba raz tak, drugi raz inaczej reaguje na ten sam fakt. Widzimy więc, jak wielkie znaczenie dla nas, jak decedujący wpływ na nasze uczynki ma to co dzieje się w naszem „wnętrzu". Czyż możemy wobec tego pozwolić, aby rządziły nami jakieś nieuświadomione i nieznane nam siły, jakieś odruchy, których skontrolować ani pokierować nie można. Przecież człowiek chcący osiągnąć pewne rezultaty w dziedzinie sprawności fizycznej, musi znać swe ciało, wiedzieć, do jakich jest zdolne wysiłków i przez odpowiednie ćwiczenia przygotować je do stających przed nim zadań.

Tembardziej więc w sprawie najważniejszej, w dziedzinie naszego życia duchowego, nie wolno nam być obojętnymi i opieszałymi, nie wolno żyć z dnia na dzień, nie zastanawiając się głębiej, jakie jest to nasze życie wewnętrzne, a jakiemby być powinno. Przedewszystkiem więc zwrot ku życiu wewnętrznemu trzeba zacząć od poznania samego siebie, od zdania sobie sprawy, jak reagujemy na różne zdarzenia naszego życia, jakie cechy duchowe są w nas dominujące — wtedy bowiem dopiero będziemy mogli wywierać wpływ na nasze postępki przez wczesne wytwarzanie w sobie nastrojów, które uważamy za wskazane, a zwalczanie niepożądanych. Tak stopniowo kierując naszem życiem wewnętrznem, pogłębimy je, dodamy im nowych wartości, uprawimy niejako tę odłogiem leżącą glebę, która zależnie od naszych starań, wydawać może piękne owoce lub też tylko nędzne i nieużyteczne chwasty.

I oto, gdy tak nauczymy się żyć „życiem wewnętrznym", gdy przywykniemy do kontrolowania tego, co się w nas dzieje, gdy zwłaszcza postawimy sobie przed oczyma duszy pewien ideał, wedle którego pragnęlibyśmy kształtować nasze życie, przekonamy się pewnego dnia, że to nie wydarzenia świata zewnętrznego wywołują w nas ślepe odruchy i miotają nami po falach życia, lecz że nasze wnętrze, którym władamy, promieniuje na zewnątrz i nadaje sens i kierunek naszym czynom; a wtedy uświadomimy sobie, że ani dobro, ani zło, ani pomyślność, ani też nieszczęścia i ciosy nie zdołają odebrać nam naszego największego skarbu — niezależnego, własnego życia duchowego.

J. M. A.

Indjanie!



Czy są jeszcze Indjanie, o jakich czytamy z takiem przejęciem w książkach, bohaterscy wojownicy, świetni w swych strojach ze skóry i piór? Czy niema już przyszłości dla czerwonego ludu wypartego przez cywilizację synów Europy? Czyż istotnie stroje ich zachowały się po dziś dzień jedynie po to, aby od bladych twarzy wyłudzać pieniądze, a zwyczaje ich stały się komedją tylko dla uciechy białych turystów?

Oto pytania, na które postanowiło odpowiedzieć pięciu starszych skautów Francji. Przygotowawszy odpowiednio swą wyprawę, wyruszyli oni do Ameryki Północnej, aby badać życie Indjan.

Z początku czekało ich rozczarowanie, gdy ujrzeli Indjan w garniturach od pierwszorzędnych krawców nowojorskich zjeżdżających na własnych Chevrolet'kach, na doroczne uroczyste święto Siuksów w Górach Skalistych. Wnet jednak spotkali tam cały szczep koczujący, który w blaskach zachodzącego słońca w zupełnem milczeniu rozbijał swe namioty, oryginalne wigwamy, zwane tipi, malowane w symboliczne znaki, sylwetki ludzi i zwierząt. Gdy zapadł mrok, obóz rozbłysnął wieloma ogniskami. W ich świetle widać było wyraźnie sylwetki mężczyzn z twarzami umalowanemi według rytuału, przybranych w swe wspaniałe stroje z pióropuszami, drżącemi na wietrze, kobiet ustrojonych w kolorowe szale i półnagich dzieci. W ciszy nocnej rozbrzmiewał tylko śpiew młodych mężczyzn — i warkot automobili, przywożących coraz to nowych uczestników święta, którzy pod pozornie zeuropeizowaną powierzchownością, zachowali prawdziwie indyjskie serce, przywiązane do tradycyj i zwyczajów ojców swoich.

Jeden z owych 5 skautów, Paul Coze, opowiada o wielu uroczystościach indyjskich, jakich był świadkiem, o obyczajach i życiu czerwonoskórych, których stał się prawdziwym przyjacielem. Ze słów jego widać jasno, że Indjanie mimo naporu cywilizacji białych, mimo wielu ograniczeń, jakimi są skrępowani, nie należą do rasy ginącej. Niezwykłe wartości ich charakteru: silna wola, umiejętnie ćwiczona, niespotykana



... Niepokojące i wcale mi się nie podoba, — ciągnął Senjor. — Ludzie są mądrzy, — wystarczy im byle wskazówka, by chwycili naszą mowę ...

— Ależ ja nic nie powiem, — mruknął Topsy przerażony i zdumiony zarazem, — ja przecież wyskoczyłem odrazu, tylko mi się chora zapytała ... Niech Sprężysty powie!

— Prawda, — wyskoczył odrazu ... stwierdził Lupus.

— Kto nam zaręczy, że innym razem nie zdradzisz się? Nie chcemy, by ludzie mieszali się ustawicznie do nas ... Jedno słowo może pociągnąć najgorsze skutki dla wszystkich rodów ... Pamiętaj!

— Ja za niego ręczę, — rzekł Lupus, — ja za niego ręczę, uczciwi przedstawiciele rodów. Będę leżał i słuchał każdego słowa zadanego mu przez ludzi. Będę wiedział o każdem pytaniu.

— No, to skończona sprawa, rzekł pogodnie stary Robert, zawracając do stajni. Tepa za nim, naśladując każdy jego ruch, jakgdyby byli sprzęgnięci. Bryś skinął głową przyzwalająco i wlazł do budy. Starannie nagarnął sobie słomy ku wejściu, aby wiatr mu nie przeszkadzał i ułożył się stękając ze zmęczenia po zbytnim wysiłku umysłowym. Topsy zgnębiony, skulony, powlókł się za Lupusem w stronę domu. Na małym placyku została tylko krowa, powtarzając uporczywie swoje: „wypędzić! wypędzić! i odganiając cielę, które zachodziło wytrwale to z tej, to z tej strony.

— Uszło nam na sucho, — zauważył wesoło Lupus, a już bałem się o ciebie ... Gońmy się koło trawnika!

— Nie będę gonił, mam zmartwienie i ciężką głowę, — odparł Topsy niechętnie, kładąc się na stopniach ganku.

— Zdechniesz prędko od tego ludzkiego rozumu. Co się z tobą zrobiło? Czyżeś ty pies? Stary Silny jest zręczniejszy od ciebie ...

— Nie zdechnę, — mruknął Topsy przymykając oczy. — Dziś było bardzo zabawnie. Oglądałem śliczne, nowe obrazki, — szkoda, że nie widziałeś ...

— Thii!!

— Topsy! Topsy! rozległo się z górnego okna.

Oho idź, już cię wołają ... Ja będę pod drzwiami, pamiętaj!

Topsy kiwnął uchem w sposób wyrażający to samo co wzruszenie ramion i poszedł na górę. Marylka oczekiwała go z tekturką do stukania przygotowaną i alfabetem liczbowym przed sobą.

— Siadaj tu, Topsy, — będziemy naprzód rachować?...

— Nie, odstukał pies.

— Nie, — więc oglądać obrazki?

— Nie ...

— Nie chcesz oglądać obrazków?!! Co ci się stało Topsiaczku?!

— Co się stało? Ach, gdyby móc wypowiedzieć, a przedewszystkiem samemu zrozumieć! Jakieś słowo zasłyszane w rozmowie wróciło do psiej pamięci. Wydało się odpowiednjem do wyrażenia obecnego stanu i powoli, z uwagą, pilnie bacząc, by żadnej litery nie opuścić, Topsy wystukał:

— Smutno ...

— Smutno!! powtórzyła ze zdumieniem dziewczynka, ależ dlaczego?! dlaczego?!

— Smutno ... wystukał po raz drugi Topsy. Wspiął się na tylne łapy i wsunąwszy kwadratowy pysk pod pachę Ma-

---

wprost uczciwość, szlachetność, inteligencja, oto są cechy godne do pozazdroszczenia, które uderzają przybysza z Europy. Są oni bardzo skryci, małomówni, ale skoro przekonują się o dobrych intencjach białego, skłonni są otworzyć przed nim serce. Natomiast z pełną pogardą odnoszą się do tych wszystkich, którzy, wiedzeni próżną ciekawością, przyjeżdżają oglądać ich, jak zwierzęta w ogrodzie zoologicznym, a w obrzędach i zwyczajach, których Indjanie przestrzegają z całą swą głęboką wiarą — nie umieją dopatrzeć się niczego więcej ponad malowniczą ich formą, nadając im miano komedji.

Fotografja wodza szczepu Siuksów „Chodzącego Bizona“ pozwala nam wyrobić sobie pojęcie, jak wiele rzeczy ciekawych musieli zobaczyć skauci francuscy, żyjąc wśród Indjan. Oni sami zapewniają nas o tem, dodając, iż zdawało im się nieraz, że przeżywają fantastyczne historje z powieści Fenimore Coopera.

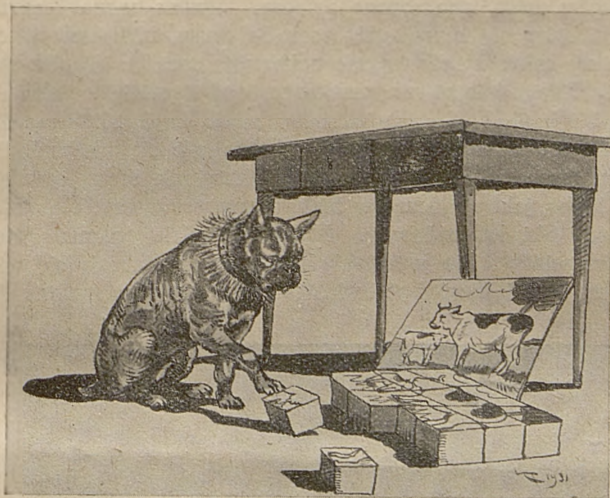
rylki, wysapywał w fałdy jej sukienki cały nieokreślony a dotkliwy ból swej wykolejonej psiej duszy.

— Marylka przesuwała pieszczotliwie ręką po grubym moręgowatym karku, po raz pierwszy zaskoczona myślą, że zabawa w naukę zwierząt, nie jest może taką zabawą, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Była dotąd tak dumną z postępów Topsego i oto po raz pierwszy ogarnęło ją wahanie.

Wszystko, czego pragnęła dowiedzieć się, wszystko, co się kryło zazdrośnie za wypukłem czołem psa, — cały świat uczuć myśli i wrażeń zwierzęcych, pozostawał tą samą nienaruszalną tajemnicą, co i przedtem. Pies został wprowadzony w koło ludzi, lecz nie wprowadził człowieka w krąg swojego życia. Odpowiadał na pytania, o ile dotyczyły one spraw ludzkich, w gruncie rzeczy nic go nie obchodzących. Nie pytał sam prawie nigdy, chyba by się dowiedzieć, co dostanie na obiad.

* * *

Nową, doniosłą epokę w edukacji Topsia rozpoczęła przywieziona specjalnie dla niego — łamigłówka. Była dość duża, złożona z sześcianów. Marylka mieszała klocki, uważając tylko, by ich powierzchnia odpowiadała temu samemu obrazkowi, poczem Topsy mając wzór przed sobą, brał ostrożnie w zęby kuby i za jej wskazówkami ustawiał je obok siebie. Stosunkowo dość szybko nauczył się wykonywać tę pracę sam. Paradnie wyglądał, gdy z namarszczonem czołem i nastawionemi uszami, delikatnym, prawie kocim ruchem przesuwał sześciany, poczem przechyliwszy łeb na bok, patrzył z ukosa, czy dobrze wypadło. Gdy się już nieźle wprawił w układanie obrazka, przedstawiającego piękną łaciatą krowę z cielęciem, — Bolcio i Lupus zostali zawołani jako widzowie. Bolcio patrzył z zapartym oddechem, a pogardliwy zwykle Lupus, strzygł uszami z wyraźnem zaciekawieniem. Nareszcie było w tem coś zajmującego! Brać w zęby . . . przenosić . . . Kręcił głową, gdy Topsy dysząc z radosnej emocji, zesunął bez błędu dwanaście klocków, a błyszcząca ich powierzchnia powtórzyła wiernie obrazek-wzór, oparty o nogę od stołu.



Teraz Marylka uznała, że można się już popisać zdolnościami ucznia, — jeżeli nie rachunkami, czy wystukiwaniem liter, to łamigłówką. Lekcje z pokoju na górze przeniosły się do salonu, gdzie pełen pychy Topsy układał swoje sześciany po kilkanaście razy z rzędu, z radością czując się przedmiotem nieustających owacji ze strony domowników i gości. Równocześnie jednak, mimo tych zaszczytów, usposobienie jego uległo wyraźnej zmianie. W miarę „udawania człowieka", jak mówił pogardliwie Lupus, poważniał, rzekłbyś — postarzał się. Przestał rozpędzać kury i szczekać na jaskółki, które świeżo przybyłe, śmigały mu tuż nad głową, wołając: Ach to Topsy! Ach to Topsy!! — Dawniej zrywał się ku nim zajadle i wyskakiwał do góry, aż ptaszki zanosiły się od śmiechu, wołając: Ależ prosimy! prosimy! Jeszcze troszkę wyżej!! Nie gonił z Lupusem poprzez klomby i trawniki, leżąc nieruchomo całemi godzinami na stopniach od ganku.

— Topsy; Topsy! wołał Bolcio, z brzękiem i hałasem przejeżdżając na swoim trzykołowym rowerze, lecz pies nie reagował wcale na te wezwania. Nieznośny ucisk pomiędzy uszami trwał, przyprawiając go chwilami o istotny zawrót głowy. Największem jego zamiłowaniem i jedyną rozrywką w owym czasie było układanie łamigłówek. Już potrafił sam ułożyć wszystkie sześć obrazków pierwszej i drugiej, nowej, którą przywieziono dlań niedawno. Oddawał się tej pracy z całem przejęciem, sapiąc i przenosząc w zębach delikatnie s cściany.

— Mam wrażenie, że Topsy jest trochę przemęczony, — rzekł pewnego dnia pan, radziłbym Marylko, zostawić go w spokoju, conajmniej dwa tygodnie . . .

— Ależ, tatusiu, — ja go nigdy nie zmuszam! przychodzi sam, bez wołania, a układanie łamigłówki strasznie lubi . . .



— On sam nie może sobie zdać sprawy, że to go wyczerpuje, ale dość na niego spojrzeć: sierść bez połysku, oczy bez blasku . . . Daj mu wiosenne wakacje . . .

— Zapomni wszystkiego co tak ślicznie umie, trzepnęła z żalem dziewczynka.

— Pies nigdy nic nie zapomina . . . bądź spokojna.

Dzięki tej interwencji lekcje uległy dłuższej przerwie i Topsy zrazu zawiedziony, zmartwiony, skomlący pokornie pod drzwiami panienki o wpuszczenie go na zwykłą godzinę nauki, — stał się powoli znów psem. Ucisk w uszach znikł i z dawną rozkoszą tarzał się w wilgotnej trawie i uganiał z Lupusem.

W chłodny kwietniowy wieczór biegł raźno przez zarosłe krzewy ogrodu ku znajomej dziurze w płocie, przez którą można było wydostać się nad rzekę i płoszyć układające się tam do snu błotne ptactwo. Stanął nagle zadziwiony, bo dziury nie było.

— Oh, przecież już miesiąc przeszło, jak ją założyli deską! — rzekł drwiąco Lupus, wyskakując długim nieoczekiwanym susem z zarośli, — teraz mamy nową dziurę tam, po za ulami . . .

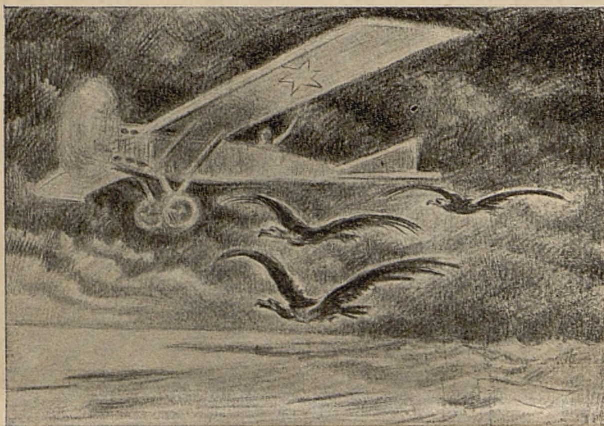
Znikł równie nagle jak wypadł, podczas gdy Topsy z rosnącą ciekawością obchodził dawno nie zwiedzany ogród. Szczególnie starannie obwąchiwał dwa kamienie przy bramie, ławki i starą jabłoń. Były to bowiem ważne punkta zborne, rodzaj poczty i trybuny publicznej zarazem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HELENA ZAKRZEWSKA.

Zwycięski lot.

Resztę słów zgłuszył mu huk wiatru i warczenie motoru. Janusz zaczął wpatrywać się w chmury, w kierunku, wskazanym mu przez brata. I naraz zobaczył je, leciały w równym szeregu wspaniale i majestatycznie, poruszając miarowo skrzydłami. Tak, tam nie było orkanu. Janusz nadał swemu ptakowi odpowiedni kierunek. Powoli, szamocząc się z wichrem, zaczął opadać, opadać . . . I nagle westchnienie ulgi wydarło mu się z piersi. Skrzydła „Złotej Gwiazdy“ przestały trzeszczeć i skrzypieć. Motor zaczął działać gładko i sprawnie. Samolot dostał się w falę gładko płynącego powietrza i pomknął przed siebie tak miękko i łagodnie, jakby s ybował nad swojem macierzystem lotniskiem. W szybkim pędzie wyminęli trzy olbrzymie ptaki, które gniewnie załomotały skrzydłami. Janusz dosłyszał ich urywane krakanie. A potem silny i równy prąd powietrza zaczął nieść ich w kierunku południowo - zachodnim, jak dobry genjusz z bajki, przywołany tajemnem zaklęciem.



Julek przesłał trzem zbawczym ptakom serdecznego całusa. Potem, uspokojony i szczęśliwy, odszukał skrzynkę z wiktuałami i zaczął się posilać z takim spokojem, jakby siedział przy stole, w pięknej jadalni pani Villeroy. Chciał także nakarmić brata, ale Janusz zbyt był zmęczony przebytą walką z górskim orkanem i zbyt przejęty własnemi wątpliwościami, żeby mógł myśleć o jedzeniu. Napił się tylko kilka porządnych łyków czarnej kawy i ze zmarszczonemi brwiami leciał w jaśń, która zamajaczyła przed nimi w czeluściach czarnych obłoków.

I nagle okrzyk zachwytu wyrwał się z piersi obydwu chłopców. Chmury rozstąpiły się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, słońce pełnym blaskiem oblało samolot, a w dole, głęboko, jak cudne jakieś marzenie, roztoczyły się pod nimi zielone równie Hiszpanji. Za nimi piętrzyły się olbrzymy gór, z wieńcem skłębionych chmur u szczytów. Przed nimi, w odległej dali, wzdymało się ciemnoszafirowe morze. A nad nimi i naokoło nich rozlewał się bezmiar błękitu, na którym gdzieniegdzie tylko pływały maleńkie, białe obłoczki, jak puszki śnieżnej waty.

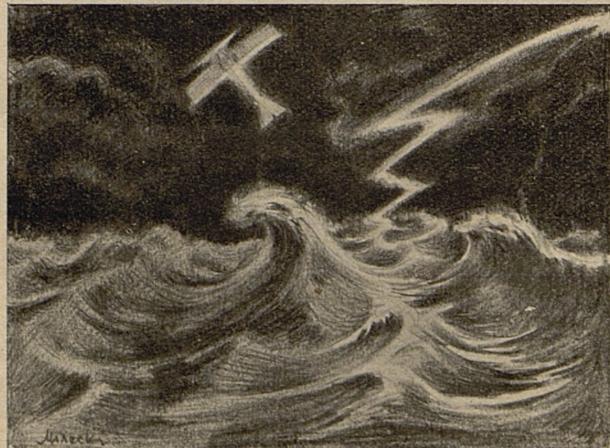
I znowu fala mocy i zapału przepełniła serce Janusza. Sprawdził kierunek lotu, obliczył z radością znaczną przestrzeń, jaką już przelecieli, stwierdził, że czas mają doskonały, że motor bez wysiłku robi dwieście kilometrów na godzinę. Pomyślał, jak rad byłby z tego kapitan Villeroy. I wyprostowany dumnie, obejrzał się na brata. Miał ochotę porozmawiać z nim trochę. Ale malec, zwinięty w kłębek na swojem siedzeniu, najedzony i rozgrzany, spał smacznie, jak w swojem dziecinnem łóżeczku. Nie, nie można było znaleźć lepszego współtowarzysza do tak karkołomnej wycieczki.

Następne godziny lotu nie przyniosły nic nowego. Zgodnie z obliczeniem kapitana Villeroy i w doskonałym czasie „Złota Gwiazda“ przeleciała ponad portem hiszpańskim Santonder i zakołysała się w błękitnem przestworzu nad ciemnemi falami bezmiaru wód. Bezkresny ocean jednostajnym kręgiem roztoczył groźny swój ogrom przed oczami Janusza. Wielka, uroczysta powaga rozlała się w jego sercu. Oto teraz dopiero zaczął się prawdziwy lot, w obliczu Boga i śmierci. Janusz przeżegnał się i gorąco zaczął się modlić.

Ocean nie był dla niego nowością. Z kapitanem Villeroy zapuszczali się nieraz na dalekie nadmorskie wycieczki. Co innego jednak było lecieć tak dla przyjemności, czując przy sobie opiekuńcze ramię mądrego i wytrawnego pilota, co innego zaś wiedzieć, że tylko własna dzielność i opieka Miłosiernego Boga może tej szalonej wyprawie dać zwycięski koniec.

Prąd wiatru był ciągle bardzo korzystny. Samolot robił bez wysiłku dwieście kilometrów na godzinę. Pogoda była miła, ocean spokojny i błękitny, czasem zamajaczył na dole maleńki punkcik, zostawiający za sobą miniaturowy piuropusz dymu. To okręt pruł spokojną powierzchnią oceanu, ale w szybkim locie „Złotej Gwiazdy“ Janusz ani kierunku jego, ani barwy flagi rozpoznać nie mógł. Samolot trzymał się wciąż tej samej wysokości około ośmiuset metrów nad zwierciadłem oceanu. Janusz nieraz miał ochotę zniżyć lot, żeby przyjrzeć się bliżej przepływającym statkom, ale bał się, że wypadnie z korzystnego dla „Złotej Gwiazdy“ prądu. Leciał więc wytrwale naprzód, ciesząc się, że przestrzeń przebyta rośnie za nim tak szybko, że każda godzina jest dużym krokiem naprzód, do radosnego zwycięstwa.

Julek spał długo, potem obudził się i przestraszył się zrazu bezmiaru wód, rozlanego po krańce widnokręgu. Uspokojony i bardzo zadowolony z pomyślnego przebiegu podróży, posilił się znowu obficie, przyglądał się przez lunetę rzadkim już teraz okrętom, potem zawinął się w koc i znowu zasnął głębokim snem zmęczonego dziecka. Janusz, mimo czarnej kawy, którą się krzepił od czasu do czasu, mimowoli zdrzemnął się także na chwilę, ale ocknął się zaraz z bijącem sercem. Pilot, śpiący przy motorze, nad bezdnią oceanu, to wstyd i hańba! Co powiedziałby na to kapitan? Sprawdził szybko kierunek i szybkość lotu. Nic, nic się nie zmieniło. „Złota Gwiazda“ była poprostu aniołem, szła sama, równiutko i lekko, jakby tańcząc w błękitnem przestworzu. Cóż to za radość, taki lot cudowny. Niedługo będzie połowa drogi. Janusz wiedział, że wszystkie nieszczęścia zdarzają się właśnie w tamtej drugiej połowie. Ale świetny stan motoru, do-



skonałe samopoczucie, wyborny stan zdrowia i humoru Julka — no i doświadczenie, zdobyte w przeprawie nad Pirenejami, dawały mu duże poczucie siły i pewności siebie. Zapatrzył się więc przed siebie i cały utonął w marzeniu. Wyobrażał sobie swój triumfalny powrót do Paryża. Jak przyjmie go kapitan Villeroy? Czy bardzo będzie się gniewał za ten samowolny wybryk? Chyba nie, bo tak czy owak, cały honor spadnie na „Złotą Gwiazdę“, a więc po części i na niego.

Nagle drgnął. Poczuł małą rączkę na swem ramieniu. Odwrócił szybko głowę. Julek, pochylony ku niemu, pokazywał mu coś w dole. Janusz z ciekawością zaczął się przyglądać jasnym plamom, które nagle zamajaczyły na granatowem tle oceanu. Tak, to był ląd! Jedna, dwie wyspy, odrzynające się ostro od zwierciadła wód, a oprócz nich inne, mniejsze punkciki, jak pyłki, rozrzucone niedbale na lśniącej, szklannej tafli. Szybko sprawdził na mapie.

— Tak, to Azory! — rzekł do Julka. — Spojrz w dół! Tam, na tym mniejszym kawałku lądu, jest grób polskiego lotnika, bohatera, który tu zginął przed dwoma laty. Zmów paciorek za niego. Tak! a teraz słuchaj Juleczku! Niedługo dostaniemy się pewnie w strefę burz i wiatrów. Pamiętaj, nie bój się, nie trać odwagi! Trzymaj się mocno, sprawdź pas i zapięcia. Jeśli będzie bardzo źle, zmów „Pod Twoją Obroną“. Pamiętasz, jak cię tej modlitwy uczyłem, prawda? To pacierz naszej mamusi. Ona będzie czuwać nad nami. Patrz bacznie naokoło. Jeśli zobaczysz coś osobliwego, daj mi znak. Ja nie zawsze mogę mieć czas na obserwację. A teraz jeszcze coś ci chcę powiedzieć, mój mały braciszku: jesteś zuch i kocham cię bardzo serdecznie.

Cała ta przemowa Janusza trwała bardzo długo, bo niełatwo jest rozmawiać przy oszałamiającym furkocie motoru. Ale Julek rozumiał dobrze każde słowo, kiwał potakująco głową a przy ostatnich słowach brata oblał się gorącym rumieńcem zadowolenia i dumy. Przysunął się do brata, tak, jak mu na to pas pozwalał i obiema rękami poklepał go po głowie z czułą pieszczotą. Janusz skinął głową kilkakrotnie, nie mogąc rąk odrywać od kierownicy. Julek wrócił do dawnej pozycji z oczyma błyszczącemi wyrazem radosnej dumy na ogorzałej od morskiego wiatru twarzyczce.

I znowu minęła godzina. Nagle, na samym skraju widnokręgu ukazał się ciemny pas.

— Teraz się zacznie! — pomyślał Janusz i rzucił ostrzegawcze spojrzenie na Julka.

— Nic się nie bój, wszystko będzie dobrze! — odpowiedziały mu mocno zuchowate oczy śmiałego malca.

Groźny pas zaczął rosnąć z zastraszającą szybkością. „Złota Gwiazda“ mknęła nieustraszenie wprost w paszczę nadlatającego smoka. Minął jeszcze kwadrans, drugi . . .

I nagle — zaczęło się! Ostry gwizd przeszył powietrze. Zatrzeszczały skrzydła samolotu. Potężny szkwał (wiatr morski) uderzył całą siłą o więzadła , zatargał niemi, obrócił w kółko wytrącony z równowagi samolot i strącił go w głęboki lej powietrzny. „Złota Gwiazda“ zaczęła spadać w dół z błyskawiczną szybkością. Ocean zakołysał się nagle i zapienił. Olbrzymie bałwany z rykiem wzdęły się w górę. Pomiędzy górami wodnemi rozwarły się nagle czeluście bezdemnych topieli. Przy szybkim spadzie samolotu zdawało się chłopcom, że rozgniewany ocean podniósł się nagle i błyskawicznie mknie w górę na ich spotkanie, z rozwartą do połknięcia gardzielą. Janusz zaparł się mocno nogami w pedały, całą siłą przylegl do steru, wykręcił . . . „Złota Gwiazda“ zadrgała, zawróciła w miejscu i zwolna zaczęła wspinać się w górę, przeciw wiatrowi. Wparła się całą siłą w prąd rzadszego powietrza, podleciała, zachybotała się i znowu poszła w górę. Metr po metrze zdobywała w mozole, oddalając się wciąż od rozwścieczonego wroga tam w dole. Spiętrzone bałwanami łożysko oceanu opadło w dół, zakryte chmurami, stało się mniej groźne, za to tem groźniej napierał na samolot nadlatający w coraz potężniejszych podmuchań straszliwy i niezwalczony wróg samolotów, rozszalały orkan.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



W siedzibie Zbója Becza.

Biecz, maleńka dziś, podkarpacka mieścina, ma za sobą świetną przeszłość. Założył ją podobno Zbój Becz, rycerz-rabuś, który tu czyhał na kupców ciągnących tym traktem z Węgier. Ale i przedtem musiały być w tem miejscu ludzkie osiedla sięgające nawet czasów przedhistorycznych, o czem świadczą odkryte wykopaliska. W czasach średniowiecza — Biecz porównywano z Krakowem, miał on bowiem cztery zamki, obwiedziony był murami, a wewnątrz znajdowała się fara sięgająca jeszcze czasów Łokietka. W latach późniejszych Biecz zaczął podupadać, aż zniszczyli go Szwedzi i dobił Dybicz. Resztę dokonały zarazy.

Dziś istnieje jeden z zamków zamieniony na klasztor, dwa stoją jeszcze w ruinie, oraz resztki murów i baszt. Jedynie fara zachowała się w dawnej świetności.

Biecz i dziś posiada swego Zbója Becza, okropnie wąsatego, który dawnego rycerza, jedynie z groźnej przypomina postaci. Sam jest bowiem — harcerzem, a więc nie może posiadać rozbójniczych instynktów. Jest on drużynowym drużyny, istniejącej w Bieczu od roku 1911. Drużyna ta składa się obecnie z uczniów szkoły powszechnej, gimnazjalistów i seminarzystów, oraz z terminatorów. Ta różnorodność utrudnia pracę, gdyż z powodu rozmaitości zainteresowań nie jest łatwą rzeczą prowadzić zbiórki. Uczniowie gimnazjum czy seminarjum dojeżdżają do szkoły do Jasła czy Gorlic, to też zbiórki mogą się odbywać tylko w niedzielę.

W Bieczu istnieje również drużyna żeńska. Dwa najstarsze zastępy obu drużyn odbywają zbiórki wspólnie, poświęcając je nie tylko na technikę harcerską, prowadzoną przez poszczególnych „specjalistów“, ale przedewszystkiem na czytaniu — i omawianiu rzeczy przeczytanych. Jest to zawiązek pracy starszo-harcerskiej w Bieczu.



Przy męskiej drużynie istnieją również dwa zastępy wilcząt, cieszące się wielkiem poważaniem kierownictwa szkoły, oraz zastęp wiejski na terenie wsi Strzeszyn, który tak dalece zaskarbił sobie sympatję rodziców, że sami niejednokrotnie „wyścigują“ z chaty opieszałego synka na zbiórkę.

Trzech członków drużyny wstąpiło w 1914 roku do Legjonów. — Wszyscy zginęli. — Harcerze z Biecza by uczcić ich pamięć wystawili krzyż dębowy. Co roku w dzień Zaduszny drużyna urządza tam uroczystą zbiorkę, na którą często zjeżdżają goście z Jasła i Gorlic, pragnący złożyć przyrzeczenie. Ostatniego roku stanęło do podobnego raportu 170 harcerek i harcerzy.

Gromadzie Zbója Becza powodzenia w pracy!



Strój i wyprawa harcerza.

W słonecznych blaskach, upragniona i oczekiwana przez wszystkich — wiosna zawitała już do nas. Czas więc zająć się przeglądnięciem i przygotowaniem swego stroju harcerskiego i wyprawy wycieczkowej.

Wycieczkowanie czy też obozowanie, wogóle przebywanie na wolnem powietrzu, na łonie natury, jest oprócz wychowania moralnego przez przestrzeganie i wypełnianie prawa harcerskiego, drugą i zasadniczą cechą ruchu harcerskiego.

To też ze zbliżającą się wiosną postanowimy sobie każdą wolną chwilę od nauki czy zajęć, każdą niedzielę, spędzić na świeżem powietrzu, poza miastem, wśród gór i słońca.

Aby jednak móc spędzić czas na wycieczce czy na obozie, musimy przygotować sobie odpowiedni strój i przybory wycieczkowe, gdyż one ułatwią nam pobyt w warunkach naturalnych.

Strój. 1. Nakrycie głowy: kapelusz pilśniowy z szeroką kryssą, koloru khaki (oliwkowego) z skórzaną podpinką i paskiem, lub czapka, rogatywka z bronzowego sukna, opasana ciemno-zieloną (zieleń soczysta, kolor Z. H. P.) opaską. Na kapeluszu względnie na rogatywce lilijka.

2. Koszulka koloru khaki z niskim wykładanym kołnierzem, zapinana na 3 guziki. W rogach kołnierza dziurki do przypinania na guziki. Rękawy z mankietami zapinanemi na jeden guzik; obok guzika dziurka do podpinania rękawa na guziki przyszyte powyżej łokcia, jeden od strony zawnętrznej, drugi wewnętrznej. Na piersiach dwie kieszenie naszywane, zapinane na proste klapy. Na ramionach naramienniki zwężające się ku szyi. Najlepsze są koszulki wełniane lub flanelowe, gdyż jako materjał przewiewny ułatwiają dostęp powietrza i szybsze parowanie potu, przez co nie oziębiają rozgrzanego ciała; koszulki zaś płócienne utrudniają przewiew i stają się przez to często powodem przeziębień. Dobrze jest wdziewać pod koszulkę harcerską t. zw. koszulkę siatkową.

Odznaki. Do odróżnienia przydziału każdego harcerza służą odznaki. Herb danej miejscowości przyszywa się na lewem ramieniu koszulki (jak na rysunku); pod herbem sukienny pasek barwy ciemno-bronzowej o wymiarach 20×80 mm. z wyszytą ciemno-zieloną nicią nazwą miejscowości. U dołu naramienników umieszcza się metalowy lub wyszyty numer drużyny. Z lewego naramiennika zwisa do lewej kieszonki koszulki sznurek służbowy, długości 50 cm. z suwakiem, barwy odpowiadającej danej funkcji. U lewego naramiennika zwisa pęk wstążek 15×1 cm. barwy zastępu; wstążki mogą być zastąpione przez pasek odpowiedniej barwy, szerokości 1 cm., naszyty na lewem naramienniku. Wreszcie na prawym ramieniu koszulki przyszywa się odznaki sprawności po trzy w jednym rzędzie.

Krawat barwy drużyny lub z krajki ludowej, ewentualnie chusta barwy drużyny lub ludowa, jednolite dla całej drużyny.

Spodenki krótkie do kolan z granatowego płótna lub lepiej z szewiotu, z kieszonką umieszczoną w tyle, z pętelkami na pasek.

Pas skórzany, szeroki 5 cm., ciemno-bronzowy z dwoma skórzanemi pątlami; na jednej z nich umieszczony zatrzask (karabinek). Pas zapinany na specjalną sprzączkę.

Pończochy wełniane, wykładane, ciemno-popielate, przytrzymane podwiązkami. Pończochy wzgl. skarpetki wełniane muszą być starannie i umiejętnie zacerowane, gdyż w przeciwnym razie stają się przyczyną odparzania nóg i wywołują dokuczliwe bąble, które uniemożliwią wycieczkę. Podwiązki nie mogą uciskać zbytnio nogi, gdyż tamowałyby przepływ krwi i wywowałyby szybkie zmęczenie nóg.

Buty są bodaj najważniejszą częścią stroju wycieczkowego. Od jakości i wygody buta zależy powodzenie wycieczki. Bucik powinien być wygodny, nie za wielki, gdyż będzie wtedy nogę ocierał i nie powinien też nogi uciskać. Najlepiej próbować bucik na grubą wełnianą skarpetkę. Buciki wysokie (do kostek) mają tę zaletę, że utrzymują silnie nogę w kostce i przeciwdziałają zwichnięciom nogi, natomiast płytkie buciki są lżejsze i ułatwiają przewiew nogi. Buty wycieczkowe powinny być wykonane z bronzowej, mocnej, lecz miękkiej i nieprzemakalnej skóry; musimy też uważać, aby podszewka w bucie była cała i nie zwijała się, gdyż spowoduje otarcia nogi. Dobrze jest podkuć buty gwoździami wzgl. obcas podkówką, gdyż zmniejszy to szybkie ścieranie się skóry i ułatwia chodzenie po górach. Sposób podkucia i sznurowania bucików według rysunku. Części sznurowadła zacieniowane znajdują się wewnątrz bucika.

W porze chłodnej względnie deszczowej wdziewamy pod, lub na koszulkę wełniany **sweter** popielaty, z odwijanym kołnierzem, ponadto **pelerynę,** lub **płaszcz** gumowy nieprzemakalny, lub t. zw. wiatrówkę, albo też kurtkę sukienną watowaną. Najpraktyczniejsza, lecz stosunkowo droga, jest peleryna.

Do pełnego stroju harcerza należy również laska (ciupaga).



ZWINNY TUR.

Wciąż naprzód!

(Ciąg dalszy.)

— E, takie twarde deski, wolę na słomie, — odrzekł inny.

— A możebyśmy poszli do kina . . . — podał Leszek współściszonym głosem.

— No jak chłopacy, płynąc dalej czy zanocować? Jeśli popłyniemy — jutro osiągniemy Nowogród, jeśli zostaniemy — kłopot będzie z noclegiem, posiłkami, — zapytał Przedpełski.

— Płyńmy!

— Zostańmy!

— Lepiej płynąć, co my w tej Łomży będziemy robić, — rozlegały się głosy, ostatecznie zdecydowano płynąć pomimo czarnych gromadzących się chmur i coraz bardziej potężniejącego wiatru.

Popłynęli, projektując nocleg w Michałowie, wsi położonej niedaleko nad samym brzegiem Narwi.

Dopóki płynęli pod osłoną miasta i wysokiego toru kolejowego, wiatr zbytnio nie dokuczał, lecz gdy skręcili i dmuchnął im ostrym świstem prosto w twarz zrozumieli, że będzie trudna przeprawa.

Mocno schwycili wiosła i silnie pracując, posuwali się wdół rzeki. Po drodze spotkali oddział saperów, przeprawiających oddziały wojskowe na bardzo oryginalnych tratwach, zbudowanych z worków ze słomą, które jak się okazało, wcale dobrze spełniały rolę pływaków.

Po godzinie wiosłowania i ciągłem wyczekiwaniu z przerażeniem stwierdzili, że Michałowa nie widać, choć już od kwadransa powinno było być. Na domiar złego nie było nikogo ani na rzece ani na brzegu, kto mógłby ich poinformować. Znów zaczęły się pętlice Narwi, znacznie przysparzające drogi łodziom.

— Gdzież, u licha, Michałowo? — po raz setny zadawał sobie pytanie Przedpełski. W oddali widać było jakieś chałupy, ale tak daleko od brzegu, że nie było mowy o noclegu w takich warunkach.

Nakoniec jakaś baba powiedziała płynącym, że Michałowo zostało za nimi. Wracać nie było już poco, tembardziej, że kobiecina stanowczo twierdziła, iż wieś znajduje się o 1½ kilometra od brzegu, a że na mapie co innego było, nie umiała wytłumaczyć.

Ruszyli zatem do Penzy, która miała być tuż — tuż. Jeden zakręt, drugi — Penzy niema! Trzeci, czwarty — to samo: ani Penzy, ani żadnego człowieka.

Rady Majstra Klepki.

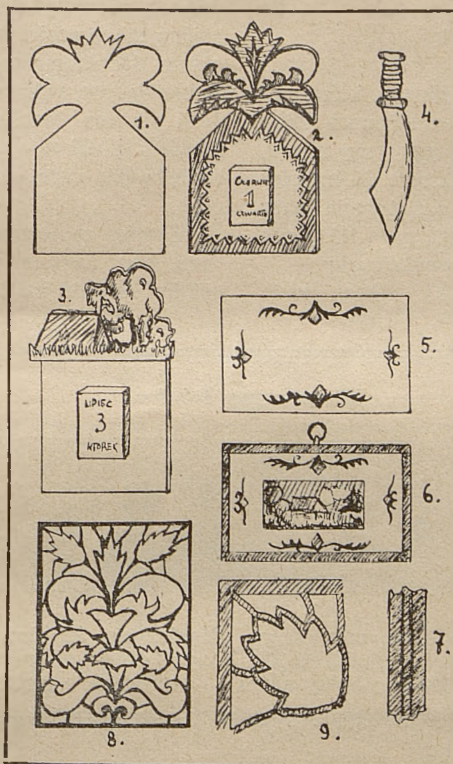
W dzisiejszym odcinku znajdziecie rady, jak ozdobić pokój, w którym mieszkacie, lub choćby swój kącik, albo wreszcie waszą harcówkę.

Kalendarz.

Jest wygodnie, gdy ma się na ścianie kalendarz, który ostrzega nas, że czas leci szybko. Sam bloczek kupimy za niedużc pieniądze w sklepie z papierem, zaś na podkładkę weźmiemy kawałek forniru, lub cienkiej deseczki, wytniemy tak, jak to widać na ryc. 1. i ładnie wymalujemy farbami olejnemi (ryc. 2.). Może to być kalendarz harcerski, któryby nam przypomniał o rozkoszach wycieczek i obozów. Zrobimy go podobnie jak poprzednio, tylko według ryc. 3.

Nóż do rozcinania kartek.

Nie jest trudno wystrugać z drzewa (najlepiej lipowego, albo z wiśni, choć jest daleko twardsza) nóż, jak na ryc 4. Rękojeść posmarujemy klejem stolarskim i bardzo mocno okręcimy kolorową rafją, lub ładnym jedwabnym kordonkiem, którego koniec ostrzem scyzoryka wetkniemy pod ostatni skręt.



Oprawa fotografij.

Nic tak ściany nie zdobi, jak ładne fotografje i obrazki. Fotografję taką nakleimy na szary, lub bronzowy kartonik, o tyle większy, aby z każdej strony pozostawało go około 3 cm. Kartonik ten ozdobimy wycinanką z kolorowego świecącego papieru, lub olejną farbą. Szklarz za kilkadziesiąt groszy przytnie nam tej samej wielkości szybkę, którą razem z kartonikiem okleimy paskiem czarnego, matowego papieru. Pasek taki specjalnie do tego celu przystosowany, nagumowany i zagięty (ryc. 7.), można dostać w sklepie z przyborami do fotografowania. Z tyłu przykleimy kawałeczkiem tego samego paska małe kółeczko, przy pomocy którego oprawioną już fotografję powiesimy na gwoździku.

Witraże.

Witraże, będące dużą ozdobą pokoju, wymagają już więcej cierpliwości i pracy. Przedewszystkiem trzeba się zaopatrzyć w czarny papier. Może to być zwyczajny, błyszczący papier arkuszowy, ale lepszy jest czarny, cienki, matowy kartonik. Na kartoniku tym rysujemy wzór podwójną linją, szerokości 5—5 mm., wyszukując odrazu odpowiednie połączenia między poszczególnemi fragmentami wzoru. Następnie ostremi nożyczkami wycinamy wzór, uważając pilnie, aby nie przeciąć wąskiego paska. Następnie bierzemy kolorowe bibułki. lub lepiej jeszcze przeźroczyste kalki, przykładamy dany kolor do każdego z kolei fagmentu wzoru, lekko ołówkiem kiem rusyjemy jego kształt, wycinamy i, smarując klejem lewą stronę czarnego wzoru, przyklejamy delikatnie płatki kolorowej bibułki, strzegąc się posmarowania jej klejem i pozostawienia pustych, „świecących" miejsc. Po naklejeniu wszystkiego, dobrze jest cały witraż na kilka godzin przyłożyć sztywną tekturą, czy deską i ciężarem, aby wysychając, bibułka nie kurczyła się i nie zwijała. Witraże takie mogą być prawdziwie artystycznemi dziełami.

WESOŁYCH ŚWIĄT

wszystkim swoim czytelnikom życzy „Na Tropie".

Zdecydowano wysadzić na brzeg, dość wysoki w tych miejscach, dwóch łączników, którzy mieli wypatrzyć wieś, a nawet ewentualnie wynaleść stodołę. Dwa kajaki podsunęły się do brzegu, dwó h chłopaków wysiadło, a dwaj pozostali tem mocniej schwycili za wiosła.

— Są jakieś chałupy, ale daleko! — odezwał się Józek.

— Jak daleko?

— Albo ja wiem, chyba z 1½ kilometra.

— Na mapie niema innej wsi w pobliżu, jak Penza. Smalcie do tych chałup, a my popłyniemy wodą, — rozkazał Przedpełski i łodzie znów ruszyły, zmagając się z coraz potężniejszą falą.

Po pewnym czasie znów trzeba było wysadzać obserwatorów, ponieważ Narew ciągle miała tendencję oddalać się od spodziewanej Penzy.

Zdania się podzieliły. Julek twierdził, że należy jeszcze ominąć jedną pętlicę i dopiero z tego miejsca będzie najkrótsza droga, Bohdan i Jerzyk upierali się, że najdogodniej lądować w tem miejscu, skąd obserwowali owe chałupy. Ostatecznie pokonano jeszcze jeden zakręt i przybito do brzegu.

Penza okazała się ogromnie ubogą wioską, a co najgorsze, oddaloną o cały kilometr. Jednak nikt nie narzekał. Przedpełski postanowił sam zostać na warcie przy łodziach, by dać chłopcom zasłużony odpoczynek.

Brzeg piaszczysty, obsypujący się, ciągle podmywany przez duże fale, groził łatwem spłynięciem łodzi, trzeba było j wysoko wciągać, a kajaki jak zwykle wynieść i odwrócić do góry dnem, by nie mokły.

Dziwnie wyglądali wycieczkowicze, idąc długim sznurem przez łąki i mokradła, przedzierając się przez druty kolczaste, odgradzające zapewne posiadłości poszczególnych włościan, prędzej podobni do armji napoleońskiej w odwrocie, niż do karnej wycieczki, tak komicznie wyglądały ich stroje. Jeden niosł plecak, na głowie rondel, a w drugim ręku pelerynę ciągnął, inny zawinął się w koc, bo wiatr porządnie dokuczał a plecak i dwa bochenki chleba niósł w ręku, jeszcze inny błyszczał kotłem do gotowania i pomagał koledze przejść pod drutem kolczastym, nawet nakrycia głowy poznikały, bo każdy inaczej ją ustroił.

Ludzie okazali się uprzyjmi. Gospodarz, choć niezamożny, chętnie wszystkiego co mógł użyczył — znalazło się siano, ogień w kuchni, nieco mleka. Smacznie kakao i olbrzymie ilości chleba wyrównały zmęczenie.

Jak zwykle chóralną modlitwą zakończyli dzień i Przedpełski po wydaniu ostatnich zarządzeń, biegiem wrócił nad brzeg, by zmienić tymczasowego wartownika.

Wkrótce nadeszli dwaj łącznicy, którzy sporo musieli nałożyć drogi, by ominąć mokradła.

Kącik zastępowych.

Zbliża się już wiosna i czas wyruszyć w pole — o ile nie robiłeś tego ze swym zastępym w zimie!

Szyk.

Idąc przez miasto ustaw zastęp w szyk **uliczny**, który polega na tem, że harcerze idą parami po obu stronach ulicy w odstępach około 10 kroków, przy czem pary się mijają, czyli że druga z kolei para idzie po lewej stronie 10 kroków za pierwszą parą, dążącą prawą stroną, zaś trzecia para (prawa strona) idzie znów 10 kroków za drugą parą itd. Szyk ten nie zwraca dużej uwagi na ulicy i nie tamuje ruchu.

Szyk patrolowy polega na tem, że cały zastęp idzie czwórkami, lub parami drogą, zaś jeden harcerz idzie na kilkadziesiąt kroków naprzód, jako „oko", drugi z tyłu, jako straż tylna, a dwóch dalszych postępuje bokami, bacząc, czy gdzieś z boku nie czyha zasadzka wroga.

Krok skautowy.

O ile mamy większą przestrzeń przebyć w krótkim czasie, uciekamy się do kroku skautowego, który polega na tem, że 20 kroków biegniemy, a 20 kroków idziemy zwykłym marszem. Ta zmienność tempa stosunkowo mało nas męczy i możemy nawet całym zastępem przebywać szybko duże odległości.

Przemoczenie nóg.

Jeśli twoi chłopcy przemoczyli na ćwiczeniach nogi, poleć im umyć je w zimnej wodzie, bardzo mocno i starannie wytrzeć szorstkiem ręcznikiem, aż się skóra zaczerwieni, i wkońcu włożyć suche i ciepłe pończochy — napewno unikną zakatarzenia.

A — psik!

W czasie ćwiczeń, n. p. przy podchodzeniu wroga, prawdziwem nieszczęściem może być kichnięcie, od którego tak trudno się powstrzymać. Naucz swych chłopców, że doskonałym środkiem przeciw kichnięciu jest silne przyciśnięcie wskazującym palcem nasady nosa tuż ponad górną wargą. Jeśli się ten sposób zastosuje natychmiast, gdy poczujemy nieodpartą ochotę do kichnięcia — to napewno niebezpieczeństwo będzie zażegnane!

Darcie butów.

Pewien zastępowy w Londynie miał kłopot ze swymi chłopcami, gdyż rodzice ich przeważnie bardzo nie zamożni zabronili im chodzić na wycieczki i ćwiczenia, gdyż darli bardzo obuwie. Zastępowy ów przyszedł wobec tego do przekonania, że nie ma na to innej rady, tylko trzeba nauczyć się samemu naprawiać obuwie. Zdobył sprawność szewca i poświęcił jeden wieczór w miesiącu na pomaganie najuboższym skautom swego zastępu w łataniu bucików, przez co mógł nadal prowadzić ćwiczenia i gry polowe.

Możeby go warto naśladować?

Rozpoznanie nieznajomego.

Jest to gra, którą prowadzi się w mieści. Zastępowy umawia się z kimś znajomym, aby w oznaczonym czasie przeszedł przez pewne ulice i podaje mu odpowiednie hasło. — Następnie opisuje swoim chłopcom wygląd swego znajomego, p daje im hasło i każe im iść omówionemi ulicami i szukać owego nieznajomego. Chłopców wypuszcza co 2 minuty, aby nie szli razem. Chłopcy zauważywszy osobę, w której rozpoznają opisanego przez zastępowego znajomego, przystępują do niego i mówią hasło. O ile otrzymają odzew, nie dają nic po sobie poznać, aby idący z tyłu nie spostrzegli tego. Zebrawszy się w oznaczonym miejscu, zdają raport z wykonania swego zadania.

Magiczne kółko.



O ile druh zakreślony „Magicznem kółkiem", nadeśle do Redakcji „Na Tropie" do dn. 15 kwietnia 1931 r. swój adres — otrzyma nagrodę.

Na tropie . . . czego?

Wielki konkurs dla tropicieli ukaże się w następnym numerze „Na Tropie".

Gdy człowiek opuści miejsca znane i przeniesie się choćby tylko na kilka godzin do okolic, w których jeszcze nigdy w życiu nie był, odczuwa on pewnego rodzaju osamotnienie i zdziwienie. Dziwi go dom, załamanie drogi, kamień przydrożny, szyld, szczekanie psa, rozmowa ludzi, taki a nie inny wygląd spotkanego przechodnia, — wszystko jest jakieś inne, obce, łaknie on wtenczas kogoś lub czegoś bliskiego, coby mu związek z tym obcym światem przypomniało.

Podobne, a nawet znacznie silniejsze uczucia przeżywał Przedpełski, szykując się do snu w namiociku, zdala od towarzyszy, samotny na wysokim brzegu, poddany mocnym porywom wiatru, ciągle podmywanym przez nieustannie goniące jedna drugą falę.

Nawet znane przedmioty zatraciły swoją bliskość: tornister był jakgdyby inny, uwiązane na dole łodzie wydłużyły kształty a zarazem zmalały w zapadającym zmroku do niewielkich plam, siano inny niż zwykle miało zapach i niebo też było inne. Jeszcze zachmurzone, zmieniało swój rysunek z każdą chwilą, ukazując gdzie niegdzie gwiazdy. Na horyzoncie zalśniły światła Łomży, zza której powoli i dostojnie wynurzała się okrągła tarcza księżyca.

Samotnie, obco a jednak tak rozkosznie czuło się w tym oddaleniu od każdego i wszystkich.

Wyszedł przed namiot. Wiatr uderzył w oczy, wycisnął łzę, zakręcił w nozdrzach i pognał dalej, dziki, nieuchwytny władny ;poza nim — żadnego dźwięku.

Stał długo wpatrzony w migocące światełka miasta i nieba, uśmiechając się do czerwonej twarzy księżyca, całą piersią chłonac niezwykłość nastroju.

Za jedną tę noc, spędzoną nad brzegiem Narwi w swobodnej samotności, za oderwanie się od murów miasta, za radość, płynącą chyba z krwi, w której pokutuje jeszcze i pokutować będzie od prapradziadów pochodząca żądza zbliżenia się do natury, za tę jedną jedyną noc, oddałbym chętnie cały miesiąc „cywilizowanego" życia, — rozmyślał Przedpełski, wpatrzony od godziny w rozchmurzone srebrem drgające niebo.

Zmęczenie zrobiło swoje i wciągnęło chłopca do namiotu. Zasnął. Spał nerwowo, budząc się często z obawy, by łodzie nie uciekły.

Gdy o 6-tej wstał, niebo znów było zasnute ciężkiemi chmurami, wiatr jeszcze bardziej się wzmógł, podnosząc wysokie długie fale.

— A jednak popłyniemy, chłopacy, co? — mówił radosny do podchodzącej gromadki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pisząc do „Na Tropie“

trzymaj się następujących wskazówek.

1. Na osobnych kartkach zamieszczaj:

a) sprawy Administracji (zamówienia prenumeraty, prośba o brakujące numery, zmiana adresu itp.).

b) sprawy Redakcji (kronika, wiersze, artykuły, prośba o umieszczenie fotografji, zapytania w sprawie treści numeru itp.).

c) rozwiązania konkursu.

Każdą kartkę zaopatrz w swe nazwisko i adres. Możesz je wysłać w jednej kopercie.

2. Pisz tylko na jednej stronie kartki.

3. Nie domagaj się od Redakcji zwrotu rękopisu. Gdyby wyjątkowe okoliczności tego wymagały, załącz znaczek na odpowiedź.

4. Fotografje winny być na błyszczącym papierze, ostre i wyraźne. Grup nie lubimy; natomiast zdjęcia z życia — bardzo. Na odwrotnej stronie podpisz co fotografja przedstawia i kto zdejmował.

5. Nazwiska i adresy pisz czytelnie najlepiej drukowanemi literami.

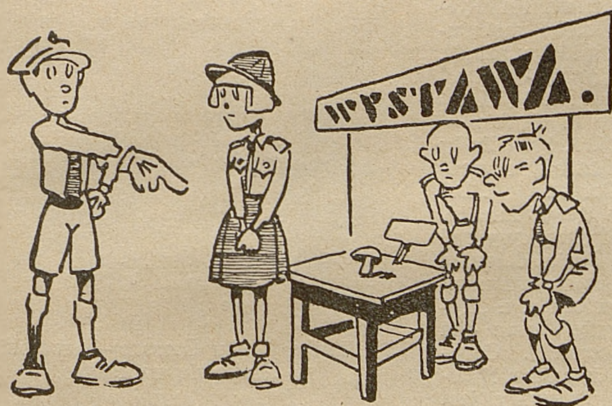
Rozwiązanie konkursu

z nr. 3 „Na Tropie“.

1. Zamknięte dla wszelkich pojazdów. 2. Dozwolona tylko jazda wprost i skręt w prawo. 3. Uwaga! Miejsce niebezpieczne. 4. Przejazd przez tor kolejowy. 5. Szkoła (szpital). 6. Droga pierwszorzędna. 7. Ustawianie w tabor wzbronione. 8. Przejście dla pieszych.

Dobre rozwiązania nadesłali: Baron F., Bielawny S., Biłyk B., Czajkówna H., Dyrda J., Jaszina A., Knauerówna A., Latarnik J., Nowara J., Sosnowski A., Staś W., Tyszówna E. i Winiarczyk Z.

W wyniku losowania ping-pong przypadł J. Latarnikowi z Kochłowic. Nagrody pocieszenia w formie półrocznej prenumeraty „Na Tropie“ otrzymują: A. Knauerówna, A. Jaszina i S. Bielawny.



Znany „ciekawski“ Drużyny, Jędrek, zwany Nietakzaraz, nie mógł się uspokoić; coś się działo w Drużynie, coś przygotowywano, czemś różni chłopcy byli zajęci — nie wiedział — czem! On, Jędrek, wszystko wiedzący Nietakzaraz — nie wiedział!

Niewiadomo, jaki byłby los Jędrka ciekawskiego, gdyby nie to, że po pewnym czasie na wszystkich korytarzach szkoły, na naczelnem miejscu w izbie wywieszono sensacyjny afisz:

Od 31 stycznia do 2 lutego
odbędzie się w Warszawie
WYSTAWA p. n. „HARCERZ W SZKOLE POWSZECHNEJ“.
Interesujące eksponaty. — Pokazy. — Przedstawienia. — Kino.

Przed afiszami było pełno czytających. Uczniowie pytali: „co robi nasza drużyna“. Harcerze zadzierali nosa do góry, bo czuli się dumni z zamierzonego dzieła. Zaś Jędrek — oszalał! Gdy tylko lekcje się skończyły — skoczył co sił do drużynowego i wpadłszy nań z impetem, wylał cały swój żal, że on nic do roboty nie dostał, ba, że nic nie wiedział! „Lwi Pazur“ uśmiechnął się i po poważnej przemowie, z której okazało się, że prace na wystawę dostali tylko najsolidniejsi, i że Jędrek, niestety, niestety... — oraz, że teraz, gdy się Jędrek sam zgłosił, sytuacja jest całkiem inna — po tej rozmowie otrzymał Jędrek robotę. Tegoż samego dnia wziął się „na całego“ do pracy.

To samo robili i inni. To samo działo się we wszystkich Drużynach szkół powszechnych Warszawy. Wystawa ma być wspólnym dorobkiem pracy od najmłodszego wilczka do najstarszego wygi — powtarzano słowa kierownika Drużyn szkół powszechnych — i starano się do nich, ile kto miał sił, dostosować.

Aż nadeszła sobota, 1 stycznia, otwarcie Wystawy. Odetchnęli ci, którzy Wystawę urządzili: instruktorzy, komisarz Wystawy i jego zastępcy, chłopcy, którzy pomagali, panie i panowie z KPH. — bo wszyscy się ciężko spracowali.

Trzy drużyny służbowe wyciągnęły się szeregiem w sali, gdzie miała się odbyć uroczystość otwarcia Wystawy. Jędrek —naturalnie — w pierwszym rzędzie. Zjeżdżają się ważni goście. Są wszystkie władze szkolne. Kurator, inspektor szkół powszechnych. Przedstawicielka Rady szkolnej. Po chwili zjawia się Prezydent m. st. Warszawy. Coraz więcej osób, z których jedna jest ważniejsza od drugiej. Kręcą się starzy instruktorzy, wielką grupę stanowią druhowie drużynowi. Wiele gości. Na czele — poczty sztandarowe Drużyn. Jędrkowi — oczy wyłażą na wierzch, tak patrzy, tak stara się ten ważny dzień zapamiętać.

Po przemówieniach i uroczystości — można zwiedzać Wystawę. Składa się z 6 sal. Przewodnicy prowadzą do pierwszej. Dział ogólny. Masa statystyk i zestawień. Okazuje się, że w Warszawie jest 1500 harcerzy ze szkół powszechnych. Jest to dopiero mniej niż 1,15 część tych wszystkich uczniów szkół powszechnych, którzy mogliby być harcerzami. Na środku stół „braterstwa międzynarodowego“: pisma skautowe z wszystkich krajów, są hinduskie, japońskie. Obok powinszowania noworoczne od zagranicznych organizacyj skautowych; jest między niemi i list od Gen. Baden-Powella. Pokazano skarb, sekretarjat drużyn. Tablice, które pokazują, że w ciągu 3 lat wzrosło harcerstwo w szkołach powszechnych dwukrotnie. Jeszcze dział wychowawczy. — No — ale to raczej dla starszych. Jędrek zagłębia się cały w kroniki drużyn i obozów. Ogląda też sprawozdania z dobrych uczynków Drużyn. Nie może policzyć (tak ich wiele!) dyplomów za zwycięstwa w różnych konkursach. Ale marsz dalej! Obok — sala techniki harcerskiej. Jędrek rzuca się do terenoznawstwa — ale tu znów dział prac potrzebnych na III stopień młodzika. A tam stół tropienia, samarytanki, sygnalizacji! „Jędrek! Nie tak zaraz! — krzyczą za nim — nie zobaczysz wszystkiego odrazu“. Ale Jędrek biegnie dalej. Obrona przeciwgazowa. O mało nie wywrócił się z przestrachu przed wielkim manekinem w stroju przeciwgazowym. Ledwie przecisnął się przez tłum około stołu ze zbiorami harcerzy i zastępów. A oto obozownictwo. Wielki model obozu — ze wszystkiemi szczegółami. Na ścianach niezwykłe historje w karykaturach. Wielkie ilości modeli urządzeń obozowych. Jakiś wilczek z nabożeństwem ogląda totemy. Dział wychowania fizycznego — bardzo bogaty. Wreszcie, serce rozdarłszy na pół ze smutku, że musi wyjść z obozownictwa — poszedł Jędrek do sali żeglarstwa. Czy mu się tam podobało, pytajcie go sami. Wyszedł z pomiędzy tych kajaków i łodzi własnej roboty harcerzy tak zadumany nad sprawami żeglarskiemi, że omal nie przewrócił stołu w sali prac ręcznych i zdobnictwa, gdzie pełno prac z warsztatów koszykarskich, szczotkarskich, stolarskich, zabawkarskich i najróżniejszych innych. A jeszcze czekała go wzorowa izba harcerska. Mało brakowało, a byłby Jędrek zapłakał gorzko z obawy, że przez 3 dni wszystkiego dobrze nie obejrzy, bo bo przecież jeszcze od rana do wieczora odbywają się na wielkiej sali pokazy harcerskie, przedstawienia, kino z filmami harcerskiemi itd. itd.

Z tych wielu przeżyć naszego Jędrka łatwo każdy domyślić się może, jak duże znaczenie miała niedawno odbyta Wystawa Harcerskich Drużyn Szkół Powszechnych. Przekonała harcerzy tych drużyn, że są wielką siłą, która może się zdobyć i na wielkie prace — a osobom z poza Harcerstwa wiele o niem ciekawego powiedziała.

A w każdym razie dowiodła, że Harcerstwo rozwija się, rośnie i krzepnie, że ma wielką przyszłość przed sobą. I że ci harcerze, którzy należą do klasy robotniczej, niegorzej reprezentują i wcielają w życie i w pracę ideały harcerskie, niż ich zamożniejsi współtowarzysze harcerskiego trudu.

To też — nie dziwmy się, że kiedy wreszcie Jędrek Nietakzazar wyszedł rozpromieniony z Wystawy i huknął z radości na całą ulicę: Eskimodres — Bauraj — Czuj — Czuj — Czuwaj! — nikt go nie wstrzymywał: „Jędruś, nie tak zaraz!“...

Rybie Oko.

Na harcerskim szlaku.



KURS NARCIARSKI CHORĄGWI KRAKOWSKIEJ odbył się w bieżącym roku w Sieniawie koło N. Targu, prowadzony przez por. Waligórę. Kurs ten należał do najbardziej udatnych kursów, jakie Chorągiew organizowała. Podczas kursu urządzono kilkanaście wycieczek narciarskich. Przy końcu kursu urządzono obozowanie na śniegu, a więc rozbijanie namiotów, rozpalanie ogniska, gotowanie herbaty, wogóle biwakowano na śniegu niegorzej jak w lecie. A i humor zimowy nie gorszy był od letniego.

CZY WIECIE, że w najbardziej na północ położonej miejscowości Polski w Drui żywo tętni praca harcerska? Są tam 2 drużyny żeńskie i 2 męskie, ale dla was najciekawszem pewno będzie to, że oprócz zabytków dawnej rezydencji Sapiehów, istnieje tam wyspa, wymarzona na obóz i co ważniejsze miejscowy K. O. P. jest bardzo przychylnie dla harcerstwa usposobiony. Godną podkreślenia jest serdeczna przyjaźń i współpraca, istotnie harcerska młodzieży białoruskiej i polskiej, zrzeszonej w wspólnych drużynach.

KURATORJUM OKRĘGU SZKOLNEGO W WILNIE, jak może, tak dopomaga do rozwoju harcerstwa. Stworzyło nawet specjalny referat harcerski, w którym pracuje dh. Bolesław Łucznik w charakterze instruktora do harcerstwa. W czasie lata urządza kurs harcerski dla nauczycieli szkół powszechnych, a już teraz ofiarowało lokal na świetlicę. Wogóle społeczeństwo wileńskie odnosi się do harcerstwa życzliwie, tworząc coraz nowe K. P. H., także wśród grona oficerskiego pułków legjonowych. Zarząd Oddziału otrzymał działkę leśną w Czarnym Borze, świetny teren na obozy harcerskie.

DZIEŃ HARCERZA DRUŻYN OLKUSKICH rozpoczął się wcześnie, bo już o godz. 7.30 a program miał bardzo obfity. Była tam: odprawa drużynowych, zebranie rodzicielskie i poświęcenie izby harcerskiej 10. drużyny, którego dokonał ks. Langhammer, a urozmaiconego przemówieniem dha Karczmarczyka i mniej oficjalnem „spożyciem daru harcerskiego", wreszcie po próbie generalnej, przedstawienie: „Wieczór harcerski" zakończono kółkiem harcerskiem i ogólnem „Czuwaj". P.

HARCERSKIE ZAWODY ŁYŻWIARSKIE I HOKEJOWE W KRAKOWIE odbyły się z okazji jubileuszu IX drużyny harcerskiej im. pułk. D. Czachowskiego w parku krakowskim. Do zawodów stanęło 6 drużyn, wystawiając po 2 lub 3 zespoły czwórkowe. Wyniki: I. grupa starszych (bieg 100 m, 500 m i jazda figurowa). I. miejsce — I. druż. krakowska 344 punktów, II. m. — I. podgórska 334 punkty, III. m. — IX. krakowska 280 punktów. II. grupa — młodszych (bieg 120 m, przeszkody i jazda figurowa): I. miejsce — I. podgórska 211 punktów, II. miejsce — IX. krakowska 154 punkty. Zawody hokejowe zostały przerwane ze względów atmosferycznych, narazie prowadzi I-sza podgórska.

ZAWODY NARCIARSKIE O MISTRZOSTWO HUFCA LWOWSKIEGO odbyły się tradycyjnym zwyczajem wśród wzgórz, wąwozów i dolin Kleparowa i Kortumowej Góry. Zawody obejmowały: bieg patrolowy oraz biegi indywidualne dla senjorów i junjorów. — Dnia 8. 2. br. odbył się „BIEG PATROLOWY" na trasie 5 km., dając następujące wyniki: 1) Patrol Nr. 4 (5 Lw.) 22,40, 2) patrol Nr. 2 (14 Lw.) 24,55, 3) patrol Nr. 1 (5 Lw.) 36,10, 4) patrol Nr. 3 (5 Lw.) 37,30. Warunki terenowe b. ciężkie — śnieg dobry. — Dnia 15. 2. br. odbyły się biegi indywidualne. Zawody organizowała 5. dr. lwowska „Orląt". K. B.

Z JASŁA donoszą nam, że w dniu 15. lutego odbył się tam zjazd okręgowy pod przewodnictwem ph. Wł. Muża, delegata K. Ch. Wielkie zainteresowanie wzbudziły referaty: dha Moroniewicza p. t. „Rola zastępowego w drużynie", oraz dha Szyguły o ofenzywie harcerskiej. Gorąca dyskusja świadczy o żywotności tematów, to też godnym pochwały jest postanowienie zrobienia podobnych zjazdów na Wielkanoc i Zielone Świątki, połączonych z ćwiczeniami harcerskiemi.

HUFIEC KRÓL-HUCKI pod kierownictwem dha Kubicy należy do liczniejszych hufców. W skład hufca wchodzi 8 drużyn harcerskich z 3 miejscowości, 5 gromad wilcząt oraz 1 gromada starszyzny. Ogółem hufiec liczy około 380 harcerzy w wieku od lat 9 do 25. Przeciętny wiek wynosi 17 lat.

OŚWIĘCIM. Hufiec męski i drużyny żeńskie urządzają kurs L. O. P. P. i przeciwgazowy. Kurs będzie trwał około 6 tygodni. W kursie bierze udział 50 harcerzy i harcerek. Po ukończeniu kursu uczestnicy otrzymają odpowiednie świadectwa.



W BIELSZOWICACH dnia 18. 2. br. odbyło się pierwsze posiedzenie zarządu Koła Przyjaciół Harcerstwa. Na przewodniczącego wybrano p. dyrektora Strzeszewskiego, na zast. p. naczelnika gminy Olszowskiego, na sekretarza p. Wranika, na skarbnika p. Morawca. Zebrania odbywać się mają raz na miesiąc.

CZTERY KURSY, a to: instruktorski, dla drużynowych, dla zastępowych i wychowania fizycznego organizuje latem Komenda Żeńskiej Chor. Śląskiej.

WYWIAD celem zbadania, do których szpitali w Katowicach można dostarczać gazet i książek, urządziła na ostatniej swej zbiórce II. kat. drużyna żeńska, pragnąc znaleść sobie możność stałego spełniania zbiorowego dobrego uczynku.

WALNY ZJAZD ODDZIAŁU POZNAŃSKIEGO odbył się dnia 8 marca. W czasie Zjazdu wybrano na Komendantkę Chorągwi Ż. dhnę Kossobudzką, zaś na Komendanta Chor. M. dha Czarneckiego. Po Zjeździe uczestnicy udali się na wieczornicę.

DOMEK HARCERSKI na Pradze uzyskały harcerki warszawskie.



Wycieczka Klubu Starszo - harcerskiego w Krakowie na Pilsko.

HARCERSKI OŚRODEK OBOZOWY tworzy Chorągiew Wielkopolska w okolicy Sierakowa nad Wartą. W ośrodku tym będą się odbywać obozy instruktorskie, W. F. i P. W., kursy techniczne. — Obok stałych miejsc obozowych powstanie w ośrodku szereg urządzeń sportowych, basen, strzelnica, magazyn na inwentarz, ambulatorjum itp.

PROGRAM PRACY CHORĄGWI WIELKOPOLSKIEJ nastawiony jest w roku bieżącym na przygotowanie w roku 1932 wielkich uroczystości z okazji 20-lecia powstania Harcerstwa Wlkp. — W dniach od 22 — 26 maja br. odbędzie się obóz Starszyzny. Równocześnie odbędzie się koncentracja zastępów żeglarskich z całej Chorągwi. Chorągiew bierze udział w zlotach praskim i lwowskim. Od 7 lipca rozpoczyna się kurs nauczycielski, 15 lipca dwutygodniowe harcerskie obozy P. W., 2-go sierpnia kurs instruktorski i kurs techniczny. W czasie feryj Wszystkich Świętych zwołaną zostanie odprawa poświęcona pracy zimowej i programowi 1932 roku.

POLSKIE OBOZY we FRANCJI odbyły się w sierpniu roku ubiegłego podnosząc znacznie poziom ideowy i techniczny uczestników. Pierwszy z nich znajdujący się w La Capelle w pobliżu jednego z największych portów francuskich — Boulogne sur Mer, był zarazem kursem zastępowych, przygotowywujących przyszych kierowników pracy w drużynach. Oprócz zwykłych zajęć obozowych słuchali chłopcy wykładów z zakresu historji i geografji Polski metodyki pracy harcerskiej. — Drugi obóz, który zgromadził 18 chłopców miał miejsce w Huby St. Len koło Hesdiu. Był on raczej kolonją wypoczynkową, gdyż uczestnicy nie przekraczali lat 13.



The Boy Scouts Association.

Nie zawadzi może trochę przypomnieć, a może i trochę dla wielu coś nowego powiedzieć o skautingu angielskim. Gdy badam wiadomości przeciętnego harcerza przy próbach co wie o kolebce ruchu — to bezwzględnie wie więcej aniżeli o innych organizacjach. A więc kolejno o Mafekingu, o pobycie Baden-Powella w Indjach i Afryce Południowej, o obozie skautowym na Brownsea Island, o zlocie w Pałacu Kryształowym, jeszcze o Birmingham i... o Jamboree w 1929 r. Wie trochę o życiu Baden-Powella do r. 1910, że podstawą pracy jest system zastępowy i tu przeważnie wiadomości się kończą.



Skauting angielski liczy ostatnio w samej ojczyźnie na Wyspach Angielskich blisko 400 tys. jeśli zaś weźmiemy całe Imperjum to około 700 tysięcy. Skauci są tam zorganizowani w zupełnie samodzielną organizację, która żadnych wspólnych władz z organizacją żeńską nie ma. Już w 1910 roku a więc w 3 lata po powstaniu organizacja zostaje wpisana na t. zw. Kartę Królewską, przezco zostaje uznana za stowarzyszenie pożyteczne i zasłużone dla społeczeństwa.

Podczas wojny skauting spełnił wspaniale swe zadanie, obejmując w całym kraju służbę na wszelkich pomocniczych placówkach, co pozwoliło dorosłym iść na front. Skauci poszli tam również w specjalnych oddziałach. Po wojnie zabłysnął przed skautingiem nowy, świetny cel: przez braterstwo zażegnać kataklizmy wojen. Rzucając to hasło wszystkim skautom świata Baden-Powell został okrzyknięty na pierwszym, Międzynarodowym Zlocie Naczelnym Skautem świata.

Doskonale rozwijając się, organizacja różniczkuje się na poszczególne działy pracy. Powstają Wilczęta, rozpoczynają pracę Rower-skauci, organizują się Old-skauci. Skauting angielski wzrastając liczebnie ogarnia głównie dzieci ulicy.

Obecnie w Anglji skauting cieszy się specjalną sympatją całego społeczeństwa. Każdy darzy uśmiechem często ukazujące się na ulicach miast i miasteczkach mundury skautowe. Nawet starzy ludzie garną się do organizacji przywdziewając z zapałem krótkie spodenki i kapelusze z szerokiemi kryzami. Mimo to znaleźli się rygoryści, którzy Baden Powellowi nie mogli darować przełamania surowej, angielskiej etykiety przez przybycie na uroczystość promowania go na honorowego doktora, a drugi raz na oficjalne przyjęcie królewskie — w takichże, ledwie po kolana sięgających spodenkach!

Organizacja posiada własne domy, parki i przystanie. — Z najważniejszych przytoczyć trzeba przedewszystkiem dom w centrum Londynu zajęty przez Główną Kwaterę i bardzo bogaty sklep skautowy, dom Rollanda Fillipsa, o którym pisaliśmy szerzej w dodatku Jamborowym „Na Tropie“, Rosemery-haus przeznaczony na zakład dla chłopców uczących się rzemiosła, Gillwell Park, gdzie znajduje się centrum wyszkolenia instruktorskiego.

Niezwykle obfita literatura skautowa, odnosząca się zarówno wszystkich działów pracy jak i beletrystyki rozchodzi się w wielu tysiącach egzemplarzy między młodzież. Niema tygodnia, żeby nie ukazywała się nowa książka. Dla instruktorów istnieje pismo „Scouter“ o bogatej treści i formie, ale na uwagę zasługuje przedewszystkiem „Scout“ tygodnik dla młodzieży, pełen sensacyjnych powieści i interesujących artykułów, ukazujący się w nieprawdopodobnej cyfrze 300 tysięcy egzemplarzy.

Dzięki temu, że organizacja angielska obejmuje tak duże masy młodzieży, może ona istotnie ideami swemi przepoić całe angielskie społeczeństwo i nawet wywierać wpływ na kształtowanie się stosunków w całem Imperjum.

To, cośmy tu przytoczyli, są to tylko drobne fragmenty potężnej działalności, jaką rozwija organizacja skautowa w społeczeństwie brytyjskiem. **K.**

Redaktor ma głos!

Zdziwili się, a może nawet zagniewali nasi czytelnicy, nie otrzymawszy już w dwóch numerach zapowiadanej **ilustracyjnej wkładki przyrodniczej.** Musimy się więc usprawiedliwić, że w tym wypadku nie zależny od siebie, lecz od Państwowej Rady Ochrony Przyrody, dzięki której ten miły dodatek do „Na Tropie“ otrzymujemy, która jednak wskutek nieprzewidzianych trudności sprawiła zawód naszym czytelnikom. Nie możemy też niestety narazie przyrzec, że w następnych numerach ilustracja ukaże się regularnie. (Wkładka załączona w numerze obecnym odnosi się do artykułu z nr. 3.) Tych, których interesują przygody żeglarskie, ucieszy zapewne wiadomość, że ukazała się, wydana przez Wojskowy Instytut Wydawniczy, ostatnia część podróży **Alaina Gerbautl'a p. t. „Na powrotnej drodze“. Cena 7,— zł.**

Liczne korespondencje z życia drużyn, fotografje i listy, jakie otrzymujemy, świadczą wymownie o żywym kontakcie między „Na Tropie“ a czytelnikami.

Kontakt ten jest dla Redakcji niezmiernie ważny, gdyż jest wskaźnikiem żywotności pisma — jednak z pośród nadsyłanych materjałów możemy umieszczać tylko to, co nadaje się do danego numeru, musimy też zbyt długie opisy skracać i przystosowywać do potrzeb czytelników. Niech to jednak nie zraża naszych korespondentów, gdyż im więcej materjałów otrzymujemy, tem pismo staje się żywsze i bardziej interesujące.

Po tym wyjaśnieniu chcemy podziękować dhowi **Berezowskiemu** za nadesłaną korespondencję, fotografję znajdzie w tym numerze. Sprawę drużyny polskiej w Charbinie skierowaliśmy już do Wydziału Zagranicznego G. K. M. Adres „Unser Weg“, o który druh zapytuje, jest: Wien I., Wipplingerstrasse 8.

Fotografje, nadesłane przez dha **Poloczka,** umieścimy, ale dopiero w lecie, gdy będą aktualne.

Również dh. **Marja Stem.** wybaczy, że tylko część jego korespondencji umieszczamy, reszta jako nieaktualna, nie ujrzy niestety świata dziennego. Chętnie jednak umieścimy jakiś opis waszych przejść z nadchodzących wakacyj, o ile przyślecie go w porę.

Dh. Wasilewski i Koralewicz dostaną odpowiedź osobno listownie.

Utworu „Gdy na Anioł Pański“ dha **Borusa** nie zużytkujemy.

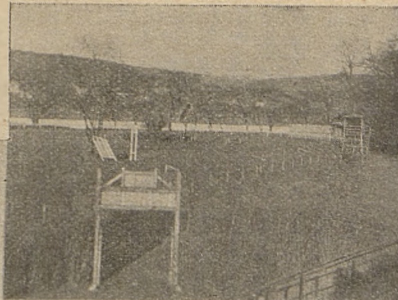
Wszystkich **Jaślan** prosimy o zrobienie wywiadu i ewentualne zawiadomienie Redakcji — czy istnieje w Jaśle p. A. Kosiek — wpłacił do „Na Tropie“ 6,— zł., nie podając bliższego adresu. Numer wysłany do Jasła, poczta zwróciła. Co ma zrobić administracja pisma?

Zjazd Oddziału Krakowskiego.

W dniu 22 marca odbył się w Krakowie Walny Zjazd Oddziału Krakowskiego.

Po złożeniu sprawozdań przez Zarząd Oddziału i obie Kom. Chor. wygłosił referat dh. ks. Marjan Luzar o roli i znaczeniu K. P. H. Po południu obradowały Komisje. Z powodu ustąpienia dotychczasowej Komend. Chor. dhny Kasprzykównej Komisja żeńska dokonała wyboru nowej Komendantki w osobie dhny Paliwodzianki. Na Komisji męskiej wybrano ponownie Komendantem Chorągwi dha Szczygła. Zjazd uchwalił przesłać wyrazy czci dhowi Przewodniczącemu Z. H. P. wraz z zapewnieniem od Harcerstwa Krak. o chęci wytrwałej pracy dla Polski

OBOZY SKAUTÓW SŁOWIAŃSKICH


W dniach 6 i 7 marca udałem się do Pragi celem bliższego omówienia przybycia polskiej reprezentacji na Jamboree. Podejmowany byłem w podwójnym charakterze, jako przedstawiciel naczelnictwa Zw. H. P. i jako redaktor „Na Tropie“, które jak przekonałem się, wśród kierowniczych sfer skautowych czeskich jest nie tylko dobrze znane, ale wyrażono parokrotnie życzenie wejście w bliższy kontakt z naszem pismem, tak, by tłumaczyć niektóre rzeczy na język Czeski. Świadczy to bardzo dobrze o uznaniu, jakiem się u Czechów cieszy „Na Tropie“. Nietylko zresztą w Pradze dowiedziałem się, że Czesi z „Na Tropie“ czerpią jedyne wiadomości o Z. H. P.. również harcerze polscy w Czechosłowacji mówili mi, że ze skautowej prasy polskiej dociera do nich tylko „Na Tropie“, które przynajmniej w jednym egzemplarzu posiada każda drużyna.

Mój pobyt w Pradze wypełnił szereg konferencyj, przyjęć i zwiedzenie terenu Jamboree.

Teren Jamboree położony jest w najładniejszym parku Pragi, t. zn. „Kralowskiej ObożE“, oddalonej o 15 minut drogi tramwajem od centrum stolicy. Rozpada on się na trzy części. Pierwsza przytykająca bezpośrednio do placów wystawowych Targów Praskich, pomieści obozy reprezentacyjne Chorągwi Czeskich, o których już pisaliśmy w „Na Tropie“, a których będzie 30, oraz także obozy reprezentacyj zagranicznych, przybyłych na zlot. Na tym samym terenie będzie główne biuro zlotu, restauracje i stadjon, gdzie będą odbywać się pokazy, większe ogniska, finały zawodów, wreszcie uroczyste nabożeństwo, urządzone głównie dla reprezentacji polskiej, gdyż skauting czeskosłowacki jest indyferentny.

Drugim terenem to odległy od poprzedniego o ½ klm. ostry trójkąt otoczony z dwu boków drzewami, gdzie rozłożą się obozem harcerki polskie i skautki czeskie. Wreszcie przez most przeczony przez odnogę Wełtawy dostaniemy się na wyspę t. zw. „Cesarską“, gdzie rozbije obóz gross przybyłych, a więc spodziewanych 700 skautów czeskich i cała męska reprezentacja polska. Tutaj będzie także obóz wodnych skautów czeskich — ewtl. i obcych, o ile przybędą. Wszystkie trzy tereny to łąki, na których w większych i mniejszych skupieniach są drzewa. W tej chwili plac pod obozy reprezentacyjne niwelują, nawożąc w niektórych miejscach blisko ½ mtr. warstwę gruzu.

Program, który ogłosiliśmy w poprzednich numerach naszego pisma, nie uległ żadnym zasadniczym zmianom. Opracowany już jest zupełnie szczegółowo i przedstawia się imponująco. Obok znanych szczegółów — dochodzą wielkie zawody wodne, turniej koszykówki, zawody wilcząt, specjalne ognisko polskie. Bieg skautowy obejmie gotowanie wody, sygnalizację, pierwszą pomoc, stawianie namiotu, bieg po kamykach, przechodzenie płotu, zapalenie ogniska, zawody w śpiewie, deklamacji, grze na skrzypcach i fortepianie, dalej zawody skautek też już zostały ustalone. Na reprezentacyjnem przedstawieniu będzie dawana „Sprzedana narzeczona“, opera największego czeskiego muzyka Smetany.

Dwie stacje radjowe nadawcze będą pracowały na terenie zlotu na specjalnych falach. Będzie wychodziło codzienne pismo w objętości 8 stron. Praga przygotowuje się na przyjęcie 12 000 zapowiedzianych gości. Z nowo zgłoszonych są Egipcjanie, Anglicy, Łotysze, Francuzi. Starania o przybycie Baden-Powella są nadal bardzo intenzywne. Zainteresowanie polską reprezentacją ogromne. Gdziekolwiek się zjawiłem, czy to w Poselstwie Polskiem, czy w Kole Przyjaciół Polski Akademickiem, czy w prywatnych, nawet daleko od skautingu stojących osób, zasypywano mię pytaniami na temat naszego przyjazdu.

A co u nas? Składając sprawozdanie o pobycie w Pradze, w Warszawie w naczelnych władzach, dowiedziałem się, że komendę nad wyprawą męską obejmie naczelnik Gł. Kw. Harcerzy Olbromski, żeńską naczelnictka Kł. Kom. Harcerek Laszczkówna. Odprawa Komendantów i Komendantów Chorągwi, która odbędzie się 29 marca, zajmie się specjalnie wyjazdem do Pragi. Na czele przygotowań, a następnie jako bezpośredni przełożony harcerzy w obozie zlotowym będzie znany z Jamboree angielskiego dh. Łowiński. W wystawie bierzemy udział, przygotowuje się szereg wycieczek po Czechosłowacji, toczą się pertraktacje, by obób przedzlotowy rozpoczął się już 21 czerwca pod Dziedzicami. „Na Tropie“ przygotowuje się też specjalnie na Jamboree — jak — dowiecie się nie długo.

Kapiszewski.

(Ilustracje: 1. Teren obozów repr. 2. Widok na Hradczyn. 3. Redaktor „Na Tropie“ na terenie zlotowym.)

W ŚWIĘCIANACH istnieją 4 drużyny męskie; w tem jedna w stadjum organizacji w gim. litewskiem i 2 żeńskie. Podkreślić należy czynny udział w pracy harcerskiej członków grona nauczycielskiego, jak również zbliżenie młodzieży polskiej i litewskiej. Czynione są przygotowania w celu zawiązania K. P. H.

DRUŻYNY ZE SMORGONIA, mile wspominając drużynę żeńską, która ubiegłego roku tam obozowała, proszą o wiadomości. Zapraszają bardzo gorąco, aby ktoś do nich przyjechał na „wywczasy“. Okolica ładna, doprawdy warto o tem pomyśleć.

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH PRZEZ RADJO! W pierwszą środę każdego miesiąca o godz. 17 odbywa się odprawa drużynowych Chor. Krak. przez radjo.

WILEŃSKIE HARCERSTWO żywo interesuje si ęnarciarstwem prowadząc propagandę wśród społeczeństwa. 21 lutego odbyły się w Trokach zawody połączone z pokazem ewolucji narciarskich przed licznie zgromadzoną publicznością. Indywidualnie I m. zajął drh. Rohutek, a w ogólnej klasyfikacji Błękitna Jedynka Żeglarska, której się słusznie to zwycięstwo należało.

Prenumerata „Na Tropie“: z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 70 gr. Cena numeru 4-stronnicowego 20 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“. Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Zofja Tworkowska. Pracą Komitetu Redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.